Rok I. We Lwowie. Dnia 25. Lutego 1894. Nr. 4.

SŁOWO POLSKIE

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, POLITYCE, LITERATURZE I SZTUCE.

Prenumerata we Lwowie:			Prenumerata z przesyłką:		
rocznie	12 koron	(6 złr. — ct.)	rocznie	13 koron — ct.	(6 złr. 50 ct.)
półrocznie	6 „	(3 „ — „)	półrocznie . . .	6 „ 30 „	(3 „ 30 „)
kwartalnie	3 „	(1 „ 50 „)	kwartalnie . .	3 „ 15 „	(1 „ 65 „)

Cena jednego numeru 30 ct.

Prenumerować można w Administracyi pisma, w Biurach Dzienników oraz we wszystkich księgarniach lwowskich i prowincyonalnych.

Redakcya i Administracya mieści się przy ulicy Kopernika l. 6.

Od Redakcyi.

Do grona stałych współpracowników *Słowa Polskiego* przystąpili: p. ***Michał Danielak***, członek redakcyi *N. Reformy* i p. ***Dr. Zygmunt Kostkiewicz*** z Krakowa.

Nieco o Macierzy polskiej.

Wierni zasadzie informowania czytelników w sprawach obchodzących całe nasze społeczeństwo, pozwalamy sobie kilka słów powiedzieć o *Macierzy*. Napadano na nią ostatniemi czasy bardzo, ostro, z rzadką w naszej prasie wytrwałością i jednomyślnością, jak gdyby chodziło o potępienie zbrodniarza, niezasługującego z punktu moralności publicznej na żadną wyrozumiałość A przecież mamy przed sądem nie zbrodniarza, lecz instytucyę poważną, dla nas ważną bardzo, założoną ku pożytkowi publicznemu w jednej z tych chwil podniosłych, nacechowanych rozbudzeniem się samowiedzy narodowej, kiedy poczucie obowiązku ogarnia całe społeczeństwo, a ofiarność buduje odrazu gmach wielki i piękny. W takiej chwili powstała *Macierz*. Jedni ofiarowali pieniądze, inni pracę bezpłatną, do kierownictwa powołano ludzi znanych z nieposzlakowanej uczciwości, długoletniej pracy dla narodu, umiejętności pracowania i niezaprzeczonej dobrej woli. Myśl niesienia oświaty w liczne szeregi ludności wiejskiej w każdem państwie podejmuje się i wykonywa siłami państwowemi; u nas, gdyby prywatna inicyatywa nie przychodziła z pomocą zarówno w rozbudzaniu ducha obywatelskiego, jakoteż niesieniu światła, długo, bardzo długo trzeba byłoby czekać na to. Przeciwnie, nieraz prywatna inicyatywa i praca muszą walczyć z kosmopolityzmem systemu rządowego, ażeby partykularyzm prowincyonalny nie brał góry nad świadomością narodową.

Do pracy nad oświatą ludności wiejskiej przeważnie powołaną została *Macierz*, w chwili, kiedy w tym kierunku nic prawie nie robiono, każdy szedł w pojedynkę niemal, chociaż wszyscy uznawali gwałtowną potrzebę pracy wspólnemi siłami. Zdawałoby się, że gdy powstanie instytucya, oświatę ludu wyłącznie na celu mająca, cały naród instytucyę tę bezinteresowną, uczciwą i niezaprzeczenie pożyteczną, otoczy pomocą swoją i opieką moralną; że z nią wspólnie wszyscy pracować będziemy, wspierając ją radą, doświadczeniem, własną nauką i tą krytyką rozważną, która zawsze szuka najlepszej drogi, a siły swoje czerpie nie w krew-

kości, nie w sympatyach i antypatyach osobistych, nie w upodobaniach, ale w zrozumieniu i ocenieniu przeciętnych rezultatów pracy ludzkiej.

Jakże działalność *Macierzy* oceniano, a raczej oceniono ostatniemi czasy u nas?

Od roku przeszło w prasie naszej prowadzono przeciwko niej kampanię systematyczną. Niektóre zarzuty podnoszono bardzo słusznie i zwracano na nią uwagę *Macierzy*. Powiadano, że *Niedziela*, wspierana hojnie, prowadzoną jest źle, że celowi oświecania ludu nie odpowiada. Można się z tem do pewnego stopnia godzić. *Niedziela* stoi na gruncie umoralniania ludu, tymczasem lud jest stokroć moralniejszym od nas; zresztą, w tym kierunku frazesy nie pomogą, a pismo niech nie będzie kazalnicą, sporami o prawowierności swoich kolegów niech się nie zajmuje, bo to z oświatą ludu nic wspólnego nie ma, przeciwnie, pod pokrywką pokarmu duchowego i prostowania opinii, wprowadza pod strzechę wiejską jątrzące pierwiastki, budzi nienawiść, nietolerancyą, i uczy ludzi, w imię wrzekomego zbawienia duszy, nie kochać, lecz nienawidzieć tych, którzy inaczej od nas myślą. Cóż to ma wspólnego z oświatą? *Niedziela* podaje niewątpliwie dużo pożytecznych wiadomości, ale to wszystko zaprawione rozwodnioną moralnością i sentymentalizmem. W podręcznikach szkolnych dla dzieci taka okrasa ujdzie, lecz do umysłu ludzi dojrzałych silniej przemawiają fakta.

Nie trzeba jednak zapominać, że działalność *Macierzy* nie ogranicza się wydawaniem *Niedzieli*. Oprócz książek, podnoszących moralny i narodowy poziom polskiego włościaństwa, *Macierz* wydaje po cenie niesłychanie niskiej książki fachowe, mające, że tak powiem, bezpośrednią użyteczność, bo praktyczną i naukową dla ludzi potrzebujących światła pod formą najprzystępniejszą. Zapewne, wolelibyśmy, ażeby *Macierz* pozostawiła wydawnictwo żywotów świętych duchowieństwu, ażeby unikała takich chaotycznych zlepków, napół zrozumiałych niekiedy, a często nietrzymających się kupy frazesów, jakiemi przepełniony jest np. *Bartłomiej Osnowa*, ale na tem przecież niepodobna oprzeć wyroku potępienia dla całej działalności instytucyi. Proszę przejrzeć spis wydawnictw *Macierzy*, ile tam jest książek wielkiej wartości dla ludu, których nikt nie wydawał systematycznie przedtem i *nikt* teraz nie wydaje, bo wydawnictwa takie są zbyt kosztowne dla przedsiębiorstwa prywatnego, obliczonego na zyski. Wymienię kilka: *O budowie zagród włościańskich*, *O zużytkowaniu nieużytków*, *O zakładaniu i utrzymaniu sadów*, *O uprawie roślin pastewnych*, *O chowie inwentarza*, *Łąki i pastwiska*, *Weterynarya popularna*. Zwracam uwagę na to, że książki takie pisane są przez ludzi fachowych, bardzo zdolnych, wykształconych i znanych na polu naukowem, dają przeto gwarancyę niezaprzeczonej pożyteczności. Jeden z krytyków *Macierzy* powiadał niedawno, że celem jej powinno być uobywatelnienie ludu, że taka książka jak *Weterynarya* w niczem do osiągnięcia tego celu nie przyczynia się. Podobne zarzuty dowodzą tylko, jak mało krytycy zdają sami przed sobą sprawę z tego, jakiemi drogami do uobywatelnienia ludu dążyć, boć nie trzeba chyba dowodzić tej elementarnej prawdy, że świadomość obywatelska wzrasta za stopniem oświaty. Książka przeto, która uczy, stokroć większy przynosi pożytek, niż wszelkie rozprawy na temat uobywatelnienia.

Takich książek *Macierz* wydała około 20, a nikt inny, oprócz niej nie może wydawać, bo nie posiada funduszu, któryby mógł poświęcić bezinteresownie. Jeżeli już mamy żal wyrazić, to chyba do *Rady szkolnej*, która wyręczając władzę duchowną, poleca na nagrody dla pilnych uczniów żywoty świętych lub powiastki, nie zaś książki niezaprzeczonej użyteczności dla włościan, którzy w najważniejszej gałęzi produkcyi krajowej, bo w rolnictwie, będącem źródłem dochodów państwa, kraju i środkiem do życia kilku milionów ludzi, idą po omacku, bez szkół, bez światła, bez książek. Wydawnictwa *Macierzy* w tym właśnie kierunku będą dopiero ocenione w historyi umysłowego i obywatelskiego rozwoju Galicyi.

Ganiąc *Macierz* za tę lub owę czynność, nie należy tracić z widoku całej

działalności i z rezultatem przeciętnym trzeba się liczyć. *Macierz* co rok sprzedaje po cenie niesłychanie niskiej od 40—50 tysięcy egzemplarzy wydawnictw, a któraż to instytucya tem się pochwalić może? Wysełanie książek na Szląsk, do kolonij polskich w Brazylii i Stanach Zjedn. jest chyba niezaprzeczonym czynem obywatelskim, a żądać tylko należy, ażeby inni drogą tą poszli. Zmniejszona liczba sprzedanych egzemplarzy w r. 1893 da się wytłumaczyć tą klęską ogólną, jaka kraj dotknęła; dość rzucić okiem na listę zamówień: w pierwszym kwartale było 7458 egz., w drugim około 14 tys. — były to kwartały nadziei; w trzecim zamówiono już tylko 6231 egz., a w czwartym 5871. A jednak, pomimo tych klęsk sprzedano około 34 tysięcy egzemplarzy. Jest to bardzo mało dla każdego innego kraju, dla nas — bardzo wiele.

Tak więc, rozpatrzywszy pro i contra, nie mamy prawa lekceważyć działalności *Macierzy*, przeciwnie żal musimy wyrazić do krytyków, którzy zbyt jednostronnemi uwagami błędnie publiczność informują, żal do tych panów, którzy, mając głos w Sejmie, posługują się nim nie do ocenienia całkowitej działalności instytucyi przez naród podtrzymywanej, lecz do szerzenia o niej wieści lekkomyślnych i bałamutnych.

Jakież mogą być następstwa tego?

Nad tem zastanowić się warto. Jakkolwiek nie jesteśmy tego zdania, ażeby w działalności *Macierzy* nie było usterek, to jednak całość tych usiłowań bezinteresownych i uczciwych była dla ludu i narodu pożyteczną. Przewodnicy *Macierzy* nie stali na gruncie agitacyi stronniczej; założyciel jej nie miał także na celu interesów stronniczych i dlatego nie fundował *Macierzy* w Krakowie, ażeby uchronić ją od wpływu i kierownictwa Stańczyków. A tymczasem dziś na zmianę w zasadniczych podstawach *Macierzy* zanosi się i nikt o tem nie mówi, ażeby z faktem istniejącym pogodzić się później.

Już poprzedni kurator *Macierzy* wyrażał pobożne życzenie, ażeby przewodnictwo w Radzie wykonawczej objął p. Stanisław Tarnowski. Zdołano jednak zapobiedz tej katastrofie. Dziś stronnictwo postępowe ciągłą krytyką działalności *Macierzy* zmusiło niektórych członków Rady, a między innymi Dr. Antoniego Małeckiego, sekretarza Wł. Bełzę i zastępcę prezesa p. L. Wybranowskiego do stanowczego usunięcia się od dalszej pracy w *Macierzy*. Fakt ten poruszył znowu Stańczyków. Jakkolwiek prezes Rady obowiązany mieszkać we Lwowie, stać się jednak może, że p. Stan. Tarnowski będzie rządził *Macierzą* z Krakowa, osadziwszy pośród nas wiernego swego zastępcę. Jakie to będą rządy, mamy tego przedsmak, znając działalność p. Tarnowskiego i jego stronniczą zaciekłość, skierowaną do ogłupienia, nie do oświaty całego narodu.

Przejście kierownictwa *Macierzy* w ręce Stańczyków zrobi z tej instytucyi narodowej kapliczkę prywatną p. Tarnowskiego, zrobi filię misyi katolickiej, gdzie literatura, nauka, oświata, staną się środkiem agitacyjnym, nie zaś celem same dla siebie. Mamy już dosyć piśmidełek, siejących niezgodę i nienawiść pod godłem i osłoną miłości chrześciańskiej; *Macierz* po przejściu do Stańczyków, stanie się nowem ogniskiem agitacyjnem.

Powinniśmy się bronić od tego wszelkiemi siłami, ażeby niedopuścić Stańczyków tam, gdzie ich puścić nie chciała wola założyciela i gdzie w interesie dobra publicznego być nie powinni. Zapewne zakończenia takiego nie przewidywali ci, którzy dając folgę osobistym uczuciom lub gwoli lekkomyślności ścielili drogę Stańczykom do nowego zwycięstwa.

Starajmyż się przynajmniej w czas zachciankom Stańczykowskim zapobiedz.

Zapędy średniowieczne.

Reakcya, która wszędzie coraz to szersze zatacza kręgi, nie poprzestaje już na samej polityce, kwestyach społecznych i ekonomicznych, ale przybrawszy sobie za sprzymierzeńca klerykalną scholastykę, przypuszcza atak do serc i sumień ludzkich. Taką próbą ogranicze-

nia wolności przekonań (o której już w »Echach« wspominaliśmy) jest kurenda naszych biskupów przeciw pismom dla ludu, jak *Wieniec*, *Pszczółka*, *Dzwon*, *Przyjaciel Ludu*, a w dalszym ciągu przeciw pismom robotniczym, jak *Naprzód* i inne. Uderzono w wielki dzwon na alarm, że dach na kościele płonie, a kiedy się ludzie zbiegli, okazuje się, iż żadnego pożaru nie było, tylko kłótnia dwóch sąsiadów, walka stronnictw, w której i duchowieństwo udział wziąć zapragnęło.

Doprawdy, kiedy się czyta wspomnianą kurendę, zdziwienie i smutek zdejmuje, taka z niej wieje pustka i czczość obok niesłychanej zaciekłości stronniczej. Dobiegłszy do końca, czytelnik mimowoli zapytuje siebie: O co właściwie tu chodzi? gdzież to niebezpieczeństwo, o którem się tak głośno woła? jaki dogmat naruszono? kto tu godzi w całość kościoła, skoro w walce posunięto się aż do tak ostatecznego środka, jak zakaz pasterski czytania całego szeregu pism?

Na wszystkie te pytania próżno by ktoś szukał odpowiedzi w osnowie kurendy. W pierwszej części w sofistycznie powtarzanych cytatach, wyjętych z pisma świętego, usiłuje ona całkiem zbytecznie udowodnić prawo przewodnictwa duchowieństwa w kościele, czego *w kwestyach wiary* nikt nigdy w wątpliwość nie podawał. Potem zaraz bezpośrednio powiada, że są rozmaici nieprzyjaciele kościoła i dlatego powinno się skazać na zagładę wspomniane pisma, i wzrok czytelnika zatrzymuje się na opatrzonych krzyżami podpisach trzech biskupów, chociaż spodziewał się jeszcze napotkać cały szereg grzechów, wykroczeń przeciw wierze i etyce chrześcijańskiej, popełnionych przez one pisma, znaleść usprawiedliwienie i uzasadnienie tej klątwy. Nastaje więc głębokie zdziwienie, które jednakże niedługo trwa, bo przy powtórnem odczytaniu kurendy występują jaśniej niektóre ustępy, każące szukać motywów tego ryzykownego kroku poza kulisami walki stronniczej.

»Czuwamy i pytamy — mówi kurenda — kto są owi redaktorowie tych pisemek, którzy się mienią jedynymi przyjaciółmi waszymi i narzucają się wam na obrońców, doradców i przewodników? Kto ich posłał do ludu Bożego? przyszli nieposłani ani od Boga samego, ani od ludzi, którym Bóg rząd w Kościele Swym poruczył, niczem zgoła nie są wstanie uwierzytelnić posłannictwa, które sami sobie przywłaszczają.«

A więc to tak!... *Indae irae!* — Więc nie dogmat naruszony, nie zagrożona istność kościoła jest przyczyną, która zagniewaną rękę kleru podniosła na owych redaktorów, ale to, że »nikt ich nie posłał«, że idąc między lud z książką i pochodnią, nie zgłosili się po informacyę... do krakowskich wielmożów.

Klasom, obfitującym w przywileje i dostatki, tak dobrze jest używać darów Bożych, niepoczuwając się do żadnych obowiązków wobec ciemnych i głodnych »tłumów«, bo się wie, że trzyma je w karbach ślepa wiara. dlaczegożby więc miano pragnąć zmiany tego stanu? Tym pożądającym, tej »starszej braci« nieprzypomina żadna kurenda ich obowiązków: chociaż, jak powiada pismo biskupów, »Wszelkie poruszenia ciała pochodzą od głowy«, zatem starać by się należało, aby »głowa« przedewszystkiem zdrowa była; ale za to napoczekaniu ma się przestrogę dla biednych i głodnych: »Nie godzi się żywić niechęci, nieufności i uprzedzenia ku tym, którzy więcej własności lub praw posiadają, tem bardziej nie godzi się zazdrościć im tych dóbr.«

Zeszedłszy tak z wyżyn prawdziwego kapłaństwa i wmieszawszy się w walkę partyjną, stojąc po stronie tej, gdzie siła, kler nasz radby zgnieść wszelkie odmienne zdanie, na razie tylko środkami moralnymi, ale o dalej idących pragnieniach i marzeniach świadczy, takie n. p. pobożne westchnienie: »W starym zakonie, jak to słyszeliście, kazał Pan Bóg śmiercią karać tych, którzy niesłuchali rozkazania kościelnego — w nowym zakonie nie karze wprawdzie Pan nieposłusznych doraźnie śmiercią doczesną, lecz za to wyklucza ich Pan Jezus precz z kościoła.«

Ot i wszystkie argumenty, jakie z kurendy biskupiej wygrzebać można przeciw »wyklętym« pismom. Znaczenie ich czytelnik niechaj osądzi. Sami autorowie

kurendy czują ich kruchość i, nie mogąc udowodnić, że pisma owe są niechrześcijańskie, nie mogąc zaprzeczyć faktowi jasności i czystości ich przekonań, rzucają tajemnicze hasło, że w nich jest zamaskowany »duch ciemności«, który »idąc utartym szlakiem, za czasów apostolskich już poczętym, przywdziewa na się rolę sprawiedliwości, jak to czytamy u Apostoła: — Albowiem takowi fałszywi apostołowie są robotnicy zdradliwi, przemieniające się w Apostoły Chrystusowe. A nie dziw: albowiem sam szatan przemienia się w anioła światłości, nie wielka tedy jest, jeśli słudzy jego przemieniają się jako słudzy sprawiedliwości, których koniec będzie podług uczynków ich.«

Ostrożnie z takimi cytatami! — bo to miecz obosieczny, którego ostrze łatwo w przeciwną stronę ktośby zwrócić mógł!

Widzimy więc, że kurenda biskupia przedstawia się raczej jako agitacya na rzecz stronnictwa, któremu społeczne *dolce far niente* tak jest miłem. Rozważmy jednakże, pominąwszy tamte kwestye, jakie korzyści mogła przynieść kurenda wierze katolickiej i powadze duchowieństwa? Nie da się to zaprzeczyć, że położenie naszego ludu jest bardzo smutne, jak i to nie ulega wątpliwości, że lud nie jest ślepym i czuje swe upośledzenie. Otóż wyobraźmy sobie wioskę, gdzie nigdy nie czytano n. p. *Przyjaciela Ludu*, ani o nim nawet nie słyszano. Wtem z ambony spada klątwa na to pismo, jako na »fałszywego obrońcę ludu.« »Fałszywy czy niefałszywy — rozumuje chłop — ale zawsze obrońca, trzeba zobaczyć co to takiego« i posyła prenumeratę. Jest już pierwszy akt »nieposłuszeństwa« kapłanowi, pierwszy wyłom w karności. A cóż dopiero jeśli się chłop przekona, że owo pismo szczerze i bezinteresownie się jego sprawą zajmuje, wtedy ów wyłom się rozszerza, powaga księdza słabnie i gaśnie, a koło prenumeratorów »wyklętego« pisma zwiększa się... Że to nie są czcze tylko domysły, może się każdy przekonać, niechaj zajrzy do ksiąg administracyjnych takiego n. p. *Przyjaciela Ludu,* lub do pocztowych wykazów nadsyłanej prenumeraty i porówna je z zeszłorocznymi, a przekona się, jak wielu czytelników przysporzyła mu kurenda biskupia.

Ale stańmy wreszcie na tym punkcie zapatrywania, że owe pisma są zgruntu złe zapomnijmy o przepisach chrześcijańskiej miłości, o zakazie »rzucania na drugich kamieniem«, o idei wolności, jaka zdaje się przenikać całą naukę chrześcijańską i przypuśćmy, że kurenda zgniecie potęgę »wyklętych« pism, że odbierze im zwolenników, że pozostanie przy nich tylko garstka zapaleńców, to i w takim razie wynikiem walki żaden dobry Chrześcijanin cieszyć się nie może. Bo ci, co pozostaną przy zagrożonym sztandarze, zmienią się w zagorzałych i zapalonych wrogów kościoła. Jeden z wybitnych uczonych odcienia konserwatywnego i katolickiego, mówiąc o stosunku ogółu do socyalistów, wyraził zdanie, że jeśli socjaliści za mało się czują Polakami, my sami jesteśmy temu winni, bo nieustannie w nich wmawiamy brak patryotyzmu. Po cóż więc wmawiać antichrześcijańskie tendencye tam, gdzie ich nie ma, czy po to, żeby je naprawdę wywołać? A bardzo łatwo taki skutek może sprowadzić kurenda, bo rozgoryczenie i poczucie poniesionej krzywdy to niebezpieczni doradcy!...

Ostatecznie z najgorszej rzeczy można jakąś korzyść wyciągnąć, tak i kurenda biskupia może być dla nas cenną nauką i wskazówką, jak w przyszłości postępować należy. Przykład to mały, pozwalający przewidywać, coby się stało, gdyby się spełniły marzenia kleru i gdyby udało mu się pochwycić znowu ster spraw publicznych. Marzenia te w ostatnich czasach przybrały konkretniejszą formę, a nawet na szpaltach jednego z pism tutejszych odezwały się nawoływaniem, aby księży częściej na posłów wybierano i projektem, aby oprócz kuryj większych, mniejszych posiadłości i miast stworzono jeszcze niejako kurję czwartą dla kleru. Prawdopodobnie powrócimy jeszcze przy niedalekiej sposobności do tego tematu, na kurendzie biskupiej zaś wskazać pragniemy, w co by się zmieniła wtedy wolność słowa i przekonań u naszych reprezentantów. Niechby się który z nich poważył podnieść jakie kwestye przeciw tym, »którzy — jak powiada ku-

renda — więcej własności lub praw posiadają«, a wnetby aparat klątw kościelnych zwalił się na jego głowę i dopótyby trzymano na nim ciężką rękę, ażby się ugiął i, zaparłszy się swego »ja,« swoich przekonań, stał się pozytywką, wygrywającą ustępy z różnych »kurend.«

Baczmyż więc pilnie na wszelkie zakusy klerykalizmu, stawając przeciw nim *w obronie wolności, interesów narodowych i samej religii.* *. . . ski.*

SPRAWA RUSKA.

II.

Ruska partya radykalna w Galicyi.

Aczkolwiek radykali ruscy wystąpili jako stronnictwo zorganizowane dopiero w roku 1890, jednakże pierwsze zaczątki ruchu radykalnego pomiędzy Rusinami sięgają połowy ósmego lat dziesiątka. Wówczas to ruska młodzież uniwersytecka, zapoznawszy się bliżej z umysłowymi i politycznymi prądami Europy Zachodniej, coraz bardziej poczęła się oddalać od starszej inteligencyi ruskiej. Serwilistyczna, oparta na polityce żebraniny i kompromisów, a mająca na celu prawie wyłącznie interesy duchowieństwa, działalność obu stronnictw ruskich narodowców i moskalofilów nie mogła podobać się młodzieży, która pragnęła nadać polityce Rusinów charakter postępowo demokratyczny. Młodzież ta kupiła się około organu *„Druh,“* a na jej czele stanęli: Iwan Franko i Michał Pawlik. Po upadku *„Druha“* organami młodzieży stały się pisma: *„Hromadskij Druh,“* *„Dzwin“* i *„Mołot.“* W swych organach wystąpiła młodzież z ostrą krytyką całej działalności tak moskalofilów jak i narodowców. Nie przedstawiając wielkiej siły pod względem społecznym, młodzież ta jednak wywierała wpływ bardzo doniosły jako grupa pisarzy i publicystów z jasno określonym programem, a działająca z zapałem i niepospolitą energią. W jej organach była zgromadzona wielka ilość ciekawego materyału, dotyczącego kwestyj społecznych, politycznych i literackich, materyał ten był zgrupowany z taką umiejętnością, a oświetlony z takim talentem, że inteligencya ruska nie mogła nie ulegać jego wpływowi.

Podczas wyborów do Rady państwa w roku 1879 chłopi ruscy wybrali tylko trzech posłów rusinów, wskutek czego inteligencya ruska zrozumiała nareszcie, że czas pójść do głowy po rozum i szczerze zająć się sprawami ludu. J. Romańczuk poczyna w jesieni tego samego roku wydawać pismo dla ludu *„Bat'kiwszczyne“*, które początkowo prawie niczem nie różniło się pod względem kierunku od organów młodzieży. *„Bat'kiwszczyna“* staje na gruncie obrony interesów ludu wobec wszelkich wyzyskiwaczy, tak swoich jak i obcych i, co najważniejsza, zrywa z tym klerykalizmem, którym były dotąd nacechowane wszystkie ruskie pisma ludowe Drugi narodowiec — Włodzimierz Barwiński — zakłada w roku 1880 pismo polityczne dla inteligencyi — *„Diło“*; główny punkt programu *„Diła“* był: wspólna praca całej inteligencyi, bez różnicy stronnictw, na korzyść ludu. Jednakże Barwiński, chcąc pociągnąć za sobą również i duchowieństwo, nie miał odwagi zająć tego stanowiska, co *„Bat'kiwszczyna“*, i zaznaczył, że najważniejszą sprawą dla ogółu ruskiego jest interes duchowieństwa. Ale ruch wywołany przez garstkę młodzieży był już na tyle silnym, że nie mógł mu się oprzeć sam Barwiński. Za jego inicyatywą we Lwowie w roku 1880 był zwołany pierwszy ogólny wiec ruski, na który zgromadziło się przeszło 2000 chłopów i mieszczan. Wiec ten spowodował wzajemne zbliżenie się pomiędzy inteligencyą a ludem. Wszystkie organy ruskie nawołują do zakładania po wsiach i miasteczkach czytelni, *„Proświta“* hojnie obdarza swemi wydawnictwami każdą nową czytelnię, *„Towarzystwo im. Kaczkowskiego“* idzie za przykładem *„Proświty.“* Przy wspólnej pracy ginie na czas pewien wszelka różnica pomiędzy moskalofilami, narodowcami a młodzieżą grupy *„Hromadskoho Druha.“*

Wkrótce jednakże przeminął cały zapał, a wśród narodowców znowu poczęły wzmagać się elementy klerykalno-biurokratyczne, zaś w ich organach poczęły występować na jaw tendencye wpros

wrogie dla interesów ludu. Narodowcy zwolna wracali do polityki kompromisów, do sojuszu z rządem i stańczykami. Młodzież, która od czasu zwrotu narodowców ku polityce ludowej pracowała wspólnie z nimi, spostrzegając co się święci, usiłowała występować przeciwko podobnym tendencyom narodowców. Pretensye te jednak nie odniosły żadnego skutku, to też młodzież, nie uważając za możliwe nadal pracować wspólnie z narodowcami, postanowiła zorganizować własną, samoistną partję i prowadzić samodzielną politykę.

Partya ta została założona dopiero w roku 1890, o celach i zadaniach zaś partyi radykalnej może nas najlepiej pouczyć program w numerze 20. dwutygodnika „*Naród*“ z roku 1890 zamieszczony. Przytaczamy tu ustępy bardziej charakterystyczne tego programu (minimalnego).

Stronnictwo ma domagać się:

Zniesienia podatku gruntowego i wogóle rzeczowego i zaprowadzenia natomiast postępowego podatku dochodowego z uwzględnieniem wolnego od opodatkowania minimum egzystencyi. Zakazania egzekucyi na substancyę gruntu, a ograniczenie jej tylko na dochód z gruntu. Zniesienia cła od wszystkich produktów rolniczych. Dopomagania gminom do nabywania na własność ziemi, leżącej w jej obrębie drogą przyznania gminom prawa pierwszeństwa przy licytacyach i sprzedażach z wolnej ręki, oraz utworzenia odpowiedniej instytucyi kredytowej w celu dostarczania funduszów do tego i t. d. Pod względem politycznym stronnictwo domaga się przedewszystkiem zaprowadzenia powszechnego, bezpośredniego, tajnego głosowania i usunięcia wszelkich przywilejów politycznych jednego stanu nad drugim; jak najszerszego rozwoju autonomii krajowej, ażeby wszystkie sprawy żywotne kraj obchodzące, były w kraju rozstrzygnięte i t. d.

Stronnictwo radykalne stoi na gruncie narodowym ukraińskim (małoruskim), jednakże nie objawia wcale szowinizmu narodowościowego, jaki cechuje narodowców, nie mówiąc już o moskalofilach. Pomimo bardzo niekorzystnych warunków, które wcale rozwojowi partji nie sprzyjają, stronnictwo radykalne wciąż wzmaga się na siłach i zyskuje coraz więcej zwolenników, przedewszystkiem wśród włościan w kołomyjskiem, śniatyńskiem, kosowskiem i t. d. Na wiecach radykalnych zgromadza się czasami po dwa tysiące chłopów. Dla inteligencyi wydają radykali dwutygodnik „*Narod*,“ dla ludu zaś „*Chliborob*.“ Wpływ radykałów nie ogranicza się Galicyą. Najmłodszy odłam ukrainofilów w Rosyi zalicza siebie do stronników tej partyi, a „*Narod*“ bardzo korzystnie oddziaływa na młodą inteligencyę ukraińską. Ze wszystkich stronnictw polskich najwięcej ma wspólnego z radykałami ruskimi stronnoctwo chłopskie, to też obie te grupy niewątpliwie pójdą ręka w rękę podczas wyborców w roku 1895. *W.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rewolucyjny konserwatyzm. Rozpaczliwa opozycya angielskich kuzynów naszych większych właścicieli. — Lordowie z wyboru — Czy zwycięży w Anglii prawdziwa zachowawczość? — Czuła wizyta. — Represya i psy Bismarkowskie. — Paryska gilotyna. — Nowe bomby: Paryż, Greenwich, Barcelona. — Wyrok na *Omladinistów* — sto lat więzienia. — Rada państwa — referent niemiec broni ks. Stojałowskiego. — Pół miliarda długu. — Aresztowania w Belgradzie.

Angielskie stronnictwo konserwatywne znalazło sobie, jak wiadomo, powolne narzędzie w izbie Panów, która odrzuciła zadośćuczynienie słusznym irlandzkim pretensyom, *uchwałę irlandzkiej autonomii.*

Nie wszyscy jednak wiedzą, że w Anglii, jak u nas, jak wszędzie, tak nazwani *konserwatyści* wcale nie są zachowawczem stronnictwem, a przeciwnie bronią rozmaitych nieprawnych łupów, które się im dostały w niedawnej przeszłości za pomocą zaborów i przewrotów *z góry* — że są zatem stronnictwem czysto rewolucyjnem, bardzo pochopnem do nader rewolucyjnych i gwałtownych środków. Wielko-Brytania stoi dotychczas na stanowisku, na którem znajdowała się Rzeczpospolita Polska aż do ostatniego rozbioru, na stanowisku *wolnej federacyi*

połączonych narodowości, jest zatem związkiem trzech równych co do prawa Królestw: Angielskiego, Szkockiego i Irlandzkiego, nie mówiąc o półautonomicznem księstwie Wallijskiem. Tak jest dotychczas wobec prawa i dlatego się królowa Wiktorya nazywa Wielkobrytańską królową, a nie angielską; tak było *de facto* do wojen napoleońskich. Wówczas konserwatywni rewolucyoniści, korzystając z wewnętrznego niebezpieczeństwa i z tego, że Irlandczycy trzymali się religii wspólnego wroga, Francuza, zawiesili konstytucyę i zadali, jak im się zdawało, cios śmiertelny irlandzkiej autonomii na korzyść większych właścicieli — *tout comme chez nous!*

Na szczęście Wielkiej Brytanii, nie przyjęła ona dotychczas absolutystycznej formy państwa, tak rozpowszechnionej na stałym lądzie i tylko gdzieniegdzie połatanej rozmaitemi konstytucyami; tam narody mają jeszcze głos samoistny, i stuletnia praktyka pokazała, że prawdziwie konserwatywna Anglia, jeśli chce nadal istnieć, musi konserwować odwieczne prawa połączonych z nią narodowości. Tak sądzi liberalna większość angielskiego narodu, tak uchwalili wybrani jego przedstawiciele, to chce z niezłomną energią przeprowadzić *wielki starzec*, sędziwy Gladstone, dla uratowania wspólnej Ojczyzny. A że baroneci, hrabiowie, markizi i książęta przekładają własny interes nad zbawienie ogółu — rzecz ani nowa, ani rzadka — naród angielski ma się podobno zdobyć na krok stanowczy: na wprowadzenie żywiołu wyborczego do przestarzałej instytucyi, która tyle złego Anglii zrobiła od Stuartów, i hamuje ciągle, acz z nieszczególnym dla siebie skutkiem, postęp własnej Ojczyzny. Zdaje się jednak, że angielska arystokracya, nauczona smutnem doświadczeniem, nie zechce się narazić na takie niebezpieczeństwo, i że jej hamulec pęknie nareszcie, jak zawsze bywało, od nacisku opinii publicznej; ale tymczasem *kwestya irlandzka*, tyle lat jątrzona przez nieszlachetne wcale postępowanie szlachetnych *landlordów*, tamuje wpływ Anglii na sprawy całego świata, szkodzi pośrednio i nam niezmiernie. Życzymy zatem wielkiemu starcowi najprędszego i najzupełniejszego powodzenia.

Nie na tem chcą poprzestać angielscy postępowcy. Oprócz bilu o odpowiedzialności fabrykantów (także odrzuconego przez Panów), głośno mówią o upaństwowieniu górnictwa, zwłaszcza węglowego, i o rozmaitych innych sposobach przeszkodzenia ciągłemu zagarnięciu mniejszej własności przez większą, jednem słowem o prawdziwem *zachowaniu* tego, co jest i było od wieków, tego, co jest podstawą każdego narodu, i czemu grozi ciągle zaborcza chciwość rozpanoszonych wyzyskiwaczy, zbogaconych głównie skutkiem angielskiej kolonialnej polityki. Może nareszcie Anglia się przekona, że pokrzywdzone przez nią ludy, chociaż na drugiem półkulu, mszczą się takim sposobem na swoich zaborcach, jak świat podbity na cesarskim Rzymie, i że tak samo musi ostatecznie zwyciężyć w Indii zasada sprawiedliwości, jak w sprawie irlandzkiej.

Tylko w Anglii starają się poprawić stosunki przy pomocy reform i ulepszeń; reszta Europy trzyma się zupełnie innej polityki, tak zwanej *represyi*, czyli po prostu gwałtownego tłumienia. Nie warto mówić o wojennych sądach we Włoszech, o rozmaitych politycznych procesach i wyjątkowych rozporządzeniach; kilka razy przepowiadaliśmy, że inaczej być nie może, póki się nie wezmą do gruntownej naprawy społecznych i politycznych stosunków. Ten, który był przez kilkanaście lat ideałem owego *represyjnego* kierunku, J. O. książę von Bismark, znowu wypływa na wierzch, i chociaż nie zdaje się, ażeby powrócił do dawnego znaczenia, serce wszystkich europejskich prokuratorów musi się radować, widząc, jak pokrzywdzony przez eks-kanclerza cesarz serdecznie się z nim wita w jego zacisznem Friedrichsruhe i, jeśli mamy wierzyć telegramom, nietylko z nim, ale z jego historycznemi psami, Tyrasem i Rebeką. Bodaj by nawet być psem takiego wielkiego męża, a nie zwyczajnym opodatkowanym obywatelem!

Im większy ucisk »represyjny«, tem większy opór; a że rządy nie chcą zważać na protest uczciwych i rozumnych

ludzi, muszą się teraz rachować z wybrykami szaleństwa. Paryska gilotyna wywołuje ciągle nowe bomby, a chociaż potępić należy jaknajzupełniej taki barbarzyński sposób protestacyi, dziwić się trzeba zaślepieniu tych wrzekomych mężów stanu, którzy na takie chorobliwe objawy zważać nie chcą.

Dwa nowe wybuchy bomb w Paryżu powinnyby zwrócić uwagę na to, czy to są tylko zamachy fanatycznych szaleńców lub zbrodniarzy, czy też w machinie państwowej stare wytarte kółka nie wymagałyby naprawy lub zmiany na nowe.

Charakterystyczną bądź co bądź cechą czasu jest mnogość zamachów na całym kontynencie. *W Greenwich* zginął wskutek przedwczesnego wybuchu bomby niejaki Bourdin, który usiłował wysadzić w powietrze światowej sławy obserwatoryum astronomiczne.

W Barcelonie po ostatnim zamachu na gubernatora odkryto cały spisek anarchistyczny, do którego należało 60 osób.

Jeżeli do tego dodamy sprawy sycylijskie, proces *anarchistyczny we Wiedniu* i proces *Omladinistów* w Pradze — to wcale nie wesoło przedstawi nam się karta Europy.

W procesie Omladinistów zapadł już wyrok, którym tylko 8 oskarżonych uwolniono, a co do reszty przyjęto za rzecz udowodnioną, że dopuścili się zbrodni zdrady głównej, obrazy majestatu, zakłócenia porządku publicznego i należenia do tajnych związków, co do niektórych zaś tylko zakłócenia publicznego porządku i należenia do tajnego stowarzyszenia. Wyrok wywołał ogromne wrażenie, gdyż jest bardzo surowym. Mianowicie: Zieglosera skazano na 8 lat, Waigerta, Stichę i Hradca, każdego na 5 lat, Wacława Czyżyka na 6 lat, Raszyna na 2 lata, Sokola na $2^1/_2$ roku, Holzbacha na 18 miesięcy, redaktora Hajna na półtora roku, wszystkich na ciężkie więzienie, obostrzone postem. Inni oskarżeni otrzymali kary od 14 dni aresztu do 3 m. więzienia.

Wszystkie pisma wiedeńskie, nawet wrogie Czechom, uznają, że wyrok jest wyjątkowo ostry i że dotyka nie tylko ukaranych młodzieńców, ale całą partyę młodo-czeską. Ogół wymiaru kary wynosi prawie 100 lat!

Pod wrażeniem tego wyroku, oraz procesu anarchistycznego i 21 zgromadzeń robotniczych, zebrała się austryacka Rada państwa. Na początek zaznaczyli się w niej w sposób ciekawy posłowie polscy. Na porządku dziennym była petycya ks. Stojałowskiego, który żalił się na ciągłą konfiskatę *Wieńca* i *Pszczółki* w urzędach pocztowych. Referent, *Niemiec* żądał uwzględnienia skargi petenta, Koło polskie zaś przez usta ks. Chotkowskiego wniosło o przejście nad tą petycyą do porządku dziennego! Na szczęście ogół posłów przyznał słuszność referentowi, który podniósł, że nie uchodzi odrzucać petycyi, której autor odwołał się do parlamentu z prośbą o obronę praw obywatela państwa.

Tak więc kto inny daje nam nauczkę o potrzebie obrony wolności!

Na zakończenie tych niewesołych wiadomości, musimy jeszcze zaznaczyć, że i parlament włoski nie wesoło zaczął obrady. Deficyt na rok 1895 wynosi 177 milionów lir, a długi wynoszą skromne *pół miliarda.*

Nie wesoło i w Belgradzie. Co dzień aresztowania: uwięziono już 50 osób.

SPRAWY POLSKIE.

Z Sejmu.

(Koniec sesyi. — Mowa Romanowicza. — Budżet. — Zniżenie dodatków. — Wymowne cyfry. — Widoki na przyszłość. — 5 milionów spłaconych. — Procent wkładów. — Rozprawa budżetowa i jej charakter. — Mowy Korola, Romańczuka, Antoniewicza i »używanie« Stan. Badeniego. — Skargi Potoczka i Huryka. — Mowa Weigla, przyrzeczenia lewicy i nadzieje. — Rezolucya Skałkowskiego o reprezentacyach powiatowych. — Poseł Czartoryski i polityka. — *Schiebery* i ich zaraźliwość. — Zarzuty Wojciecha Dzieduszyckiego. — Zamknięcie sesyi i oświadczenie Namiestnika).

Po pięcio-tygodniowej sesyi zakończył Sejm galicyjski swoje obrady w dniu 17. b. m.

Oczywista, że w tak krótkim terminie nie można było zbyt wiele zrobić, zwłaszcza, gdy się potrąci czas potrzebny na za-

łatwienie zwyczajnych formalności, całego szeregu spraw administracyjnych i na konieczne narady w komisyach. Nie dziw tedy, że w tych warunkach cała rozprawa budżetowa trwała tylko dwa dni, a o gospodarce krajowej ledwie mimochodem kilka słów rzucono.

Gdyby nie sprawozdanie komisyi budżetowej i gdyby nie mowa posła Romanowicza, nie mielibyśmy wyobrażenia, jak właściwie kraj finansowo stoi i jakie ma widoki na przyszłość.

A jednak cyfry to niezmiernie ciekawe i pouczające. Pierwszy budżet po operacyi konwersyjnej nie zawiódł oczekiwań i przynosi pewną, chociaż skromną ale zawsze ulgę dla podatkujących, a zarazem wlewa otuchę, że przy rozumnej gospodarce nie będzie kraj potrzebował uciekać się do nowych pożyczek. Nie tylko, że z dotacyi kasowej można było udzielić kwotę 300.000 zł. na pożyczki dla dotkniętych klęską powodzi, ale nadto dodatki do podatków zniżono o trzy centy (na jeden zł. podatku).

Spłata długów postępuje. W budżecie zajmują one najpoważniejsze miejsce. Wstawiono na ten cel na rok 1894 kwotę 2,070.471 zł.

Tuż obok idzie rubryka wydatków na cele oświaty z kwotą 1.745.379 zł., dalej na drogi i komunikacye kwota 1,102.775 zł. i na cele zdrowotne 1,023.356 zł.

Dalszy rząd zajmują wydatki na budowy wodne i melioracye w kwocie 445.542 zł. i na cele gospodarstwa krajowego w kwocie 421.841 zł.

Reprezentacya i zarząd kraju kosztuje kwotę 402.552 zł., na bezpieczeństwo publiczne potrzeba kwoty 146,434 zł., a wreszcie na wydatki dobroczynne i rozmaite przeznaczył Sejm 127.230 zł.

Tak więc suma wydatków w budżecie krajowym wynosi już poważną kwotę 9.647.513 zł., na co pokrycie jest w dochodach funduszu krajowego, preliminowanych na kwotę 2,743 937 zł. i w dodatkach do podatków, w wysokości 64 centów od jednego zł. podatków dla Galicyi wschodniej, a w wysokości 51 centów dla W. Ks. Krakowskiego oznaczonych.

Z mowy posła Romanowicza dowiedzieliśmy się, że faktyczna spłata długów w latach 1893 i 1894 wyniesie prawie 5 *milionów* zł., i że wskutek konwersyi stosunek wydatków na długi krajowe i na wkłady inwestycyjne w wysokim stopniu z pożytkiem dla kraju się poprawił. Jeszcze w roku 1893 płaciliśmy 52% sumy podatkowej na same długi, wedle obliczenia na rok 1894 idzie na długi już tylko 28 % opodatkowania, a stosunek ten będzie się zmieniał dalej na korzyść i po spłacie wszystkich długów w roku 1898 wyniesie niewątpliwie tylko 18 procent.

W tych warunkach tedy możemy z otuchą spoglądać w przyszłość i oczekiwać, że przy dobrej administracyi kraj podźwignie się powoli z wiekowego zaniedbania i że będzie widział owoce skromnych, a tak ciężkim trudem okupionych wkładów.

Na to pole rozprawy finansowej oprócz posła Romanowicza nie wkraczali inni mowcy, wszystkich bowiem rozogniła rozprawa polityczna. Nie była ona wcale rozprawą o szerokich rozmiarach, nie sięgała do kwestyi pierwszorzędnego znaczenia, które niedawno rozgrywały się na arenie parlamentu wiedeńskiego, ani też nie wzbijała się orlim lotem na wyżyny wielkiego programu politycznego — ale była namiętną szermierką językową w dosyć ciasnem kole.

Główny rej w tej szermierce wiedli posłowie ruscy, którzy po niepamiętny już raz okazali, że nie mają ani krzty talentu politycznego. Namiętne rzucanie się posła Korola na Polaków i rząd, narzekania na ciągłe krzywdy i inne zarzuty, bądź to ogólnikowe, bądź też drobnostkowe, przez posłów Romańczuka i Antoniewicza podniesione — dały tylko wyborną broń w ręce sprawozdawcy budżetowego, posła Stanisława Badeniego, który też używał sobie na niefortunnych mówcach do woli, ośmieszając ich niejednokrotnie ze skutkiem. A jednak w mowach tych posłów było echo skarg i narzekań milionów, nie tylko Rusinów, a jednak w ten sam ton uderzali i posłowie włościańscy Potoczek i Huryk i skargi te należałoby raz *szczerze* zbadać, środki zaradcze wynaleść i nie patrzeć, kto mówi, ale co mówi!

Mowa reprezentanta lewicy, posła Weigla, niestety nie zrobiła wrażenia. Zbliżeni przekonaniami do tego stronnictwa, nie chcemy na teraz wyciągać ujemnych wniosków z tegorocznej działalności lewicy i przyjmujemy do wiadomości zapowiedzianą przez posła Weigla *obietnicę*, że lewica na *przy-*

szłej sessyi wystąpi z szeregiem projektów, mających na celu zmianę ordynacyi wyborczej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego wogóle i powiększenia liczby posłów z miast. Gorąco pragniemy, aby tę obietnicę spełniono i aby wszystkie żywioły postępowe całej Izby poselskiej, porzuciwszy drobne różnice przekonań, dla dobra sprawy złączyły się w walce o słuszność i prawo.

Wcale szczęśliwą była mowa posła Skałkowskiego, który w rozprawie uderzył na ważny punkt braków w organizacyi wydziałów powiatowych i wniósł rezolucyę o zbadanie potrzeby zmian odnośnej ustawy i zobowiązanie reprezentacyi powiatowych do utrzymywania odpowiedniej liczby urzędników należycie ukwalifikowanych. Wnioskiem tym trafił poseł Skałkowski w same jądro sprawy, bo bez dobrych urzędników nie ma dobrej administracyi, a urzędowanie naszych wydziałów powiatowych daje ustawicznie powód do licznych skarg i zarzutów.

Mowa posła ks. Czartoryskiego zasługiwałaby na poważny rozbiór. Dla nas była ona może jedną z najsympatyczniejszych. Szczere zaznaczenie stanowiska politycznego, uwaga, że Ruś sięga dalej, niż granice starostw galicyjskich, i żądanie, aby Sejm nie wyrzekał się prawa wypowiadania zdania o ogólnej polityce i spraw politycznych ze swego programu nie wykluczał — zasługuje na podniesienie. Nie można także pominąć milczeniem, że ten poseł zwrócił uwagę sejmu na postęp kraju na polach szkolnictwa, przemysłu, komunikacyi, melioracyj rolnych, i przestrzegał przed ciągłem odsyłaniem spraw niezałatwionych do Wydziału kraju, czyli przed tak zwanymi w galicyjskim języku urzędowym *schieberami*, które mogą bardzo łatwo wejść w stały system.

Jak niebezpieczną jest ta droga, wykazała mowa posła Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, który całkiem słusznie wytknął Wydziałowi krajowemu, że tenże ani ważnej sprawy reformy gminnej, ani też memoryału w sprawie sporu o Morskie Oko w myśl poleceń Sejmu nie załatwił stanowczo, lecz idąc za wzorem Sejmu w innych sprawach, uciekł się również do *schieberów*.

Budżet uchwalono, a po szeregu rozmaitych urzędowych pochwał i po charakterystycznem oświadczeniu namiestnika, że zawsze zostanie „żelaznym« i że będzie rządził z Rusinami lub bez nich, pokłoniono się pięknie dostojnemu reprezentantowi rządu i podwoje sali sejmowej zawarły się za reprezentantami narodu.

Jakiż wynik prac sejmowych?

L.

(Dokończenie nastąpi).

Z pod zaboru rosyjskiego.

Kronika.

Prasa warszawska i E. Palladino. Nowo-projektowana instytucya kredytowa dla rolników. Projekty i rozporządzania rządowe. Sosnowice. Projekt wystawy w Warszawie. Okólnik.

Gdyby kto z ilości szpalt, poświęcanych przez pisma warszawskie danej sprawie, chciał ocenić znaczenie jej dla społeczeństwa, mógłby łatwo wyprowadzić ten wniosek, że obecnie najważniejszą sprawą ze wszystkich spraw królestwa Polskiego jest medyumizm, a największą bohaterką jest Eusapia Palladino. Dawno już prasa warszawska nie udzielił tyle miejsca żadnej z »kwestyj piekących«, jak mglistemu medyumizmowi. Nietylko już kuryerki, nie tylko *sylfy — reporterzy*, ale poważne gazety i tygodniki umieszczają sążniste artykuły, prowadzą zażarte polemiki, a opisami doświadczeń, odbywanych przez nieliczne grono tych, których właściwie to może interesować, hipnotyzują w ten sposób całą czytającą publiczność.

Opis doświadczeń tego rodzaju, jakie czyniono z E. Palladino, winien być nmieszczony w pismach specyalnych, a kuryerki, gazety, tygodniki mogłyby się ograniczyć na krótkich artykułach, streszczających rezultaty badań, przeznaczając szpalty swe na rzeczy żywotne, obchodzące ogół — na sprawy społeczne, na sprawozdania i informacye czysto naukowe. A spraw ważnych do umówienia nigdy nie zbraknie.

Oto np. radca Kłobukowski w Tow. popierania przemysłu i handlu podniósł sprawę upadającej większej własności rolnej i radzi, aby w majątkach nieobdłużonych zaprowadzano melioracye, a obdłużone likwidowano całkowicie lub cząstkowo. Do tego jednak potrzeba stworzyć instytucyą, któraby pośredniczyła między właścicielem, a Tow. Kredytowem lub Bankiem włościańskim. Instytucya taka przyniosłaby korzyść większym i średnim posiadaczom, jak również i drobnej własności, odprzedając parcele nabywcom

z pierwszej ręki — byłaby więc bankiem parcelacyjnym, na który zdobyło się już Poznańskie, a stworzyć powinny Królestwo i Galicya. Pomimo jednak głosów nieprzychylnych, jak p. Dzierzbickiego (na ostatniem posiedzeniu sekcyi rolnej Tow. pop przemysłu i handlu), przeciwnika parcelacyi, oraz niezrozumiałego dla nas projektu p. Zen. Piet. w *Prawdzie*, aby »zamiast tworzenia instytucyi pomocniczej podać zarysy rozszerzenia działalności rządowego Banku włościańskiego«, — mamy nadzieję, żo powstanie w Królestwie bank parcelacyjny, że społeczeństwo spełni akt samopomocy, nie oglądając się na »opiekunów«. — Z projektów rządowych zanotujemy wykupno propinacyi i zaprowadzenie monopolu wódczanego w Królestwie, obowiązkowe świętowanie niedzieli w zakładach przemysłowych i handlowych w całem państwie, oraz utrzymanie nadal w Królestwie sądów gminnych z pewnemi obostrzeniami przy zatwierdzaniu sędziów z wyboru. — Z postanowień rządowych najwięcej nas obchodzi przyłączenie powiatu Płońskiego (gub. Płocka) i pow. Pułtuskiego (gub. Łomżyńska) do gub. Warszawskiej; jest to w związku z projektem zwinięcia gub. Łomżyńskiej. Mniej nas obchodzi, ale jest ciekawem, że rząd moskiewski wyznaczył etat roczny w ilości 2330 rubli na utrzymanie cerkwi prawosławnej w Pradze czeskiej.

Oprócz nowych praw i postanowień pod berłem cara odbywa się często świeże stosowanie starego prawa. Rosyjski urzędnik może tak długo brać łapówki za obejście prawa, póki minister lub gubernator z jakichś ważnych powodów nie zwróci uwagi, póki nie zaczną nadchodzić jawne i tajne okólniki »na sijo obratit' wnimanije« i t. d. Tak było z prawem, zakazującem niewłościanom nabywania ziemi włościańskiej — prawo powyższe omijano przez lat blisko 30, aż wypłynęła kwestya żydowska, posypały się ograniczania na żydów, i wtedy przypomniano sobie, że żydzi bezprawnie kupują ziemię w osadach. Wskutek tego przypomnienia w naszych Sosnowicach, które, pomimo że są dotąd t. zw. osadą, rozrosły się i mają cechę fabrycznego miasta, zaczęto dopiero teraz stosować przepis z przed 30 laty; był zamiar wyrzucenia nawet żydów, jako nieprawnych posiadaczy, ale się panowie fabrykanci widocznie okupili i obecnie *na razie* nowonabywcom robią trudności; jest jednak wszelka nadzieja, że gdy czujność władz wyższych zostanie znów trochę uśpioną, niższe organy wejdą w umowę z przemysłowcami-żydami i przybędzie w Sosnowicach kilka fabryk o firmach żydowskich.

Najciekawszą wiadomość z Królestwa przyniósł telegram »Gaz. Narodowej«, że car wydał pozwolenie na urządzenie w roku przyszłym wystawy krajowej w Warszawie. Gdybym nie wyczytał w »Głosie« warszawskim, że *Peterb. Wiedomosti* donoszą, iż podniesiono myśl urządzenia wystawy w Warszawie, mniemałbym, że to najprawdziwsza kaczka »własnego korespondenta« »*Gaz. Nar.*«, Temu panu coś bardzo się niepowodzi, został bowiem zdemaskowany przez »N. Reformę«, że podaje fałszywe wiadomości a imiginacyę ma tak bujną, jak żandarm moskiewski — widzi widmo socyalizmu tam, gdzie go niema, wmawia udział w pracach socyalistów zagranicznych i agitacyę w kraju osobom, którym się o tem nie śniło nawet. Wracając do wystawy, zaznaczę, że od projektu do postanowienia jest dosyć daleko, a więc dziś o wystawie warszawskiej niema jescze co mówić. *St. Bis.*

N. Reforma podaje:

Mamy przed sobą w oryginale świeży okólnik zarządu kolei warszawsko-terespolskiej do urzędników kolejowych w sprawie zakazu używania języka polskiego. Dokument ten, przypominający i ponownie zatwierdzający dawniejsze rozporządzenia w tym przedmiocie, dowodzi, że władze rosyjskie gorliwie czuwają nad wykonywaniem swych barbarzyńskich rozporządzeń. Oto brzmienie okólnika:

»Ministerstwo komunikacyi.

»Rozporządzenie dla linii warszawsko-terespolskiej kolei żelaznej. Nr. 261. Dnia 23. grudnia 1893 r. (4. stycznia 1894 r.).

»Niejednokrotnemi rozporządzeniami byłego prywatnego zarządu warszawsko-terespolskiej kolei żelaznej nakazano bezwarunkowo wszystkim urzędnikom i służbie kolejowej, ażeby przy porozumiewaniu się z publicznością, jakoteż w rozmowie pomiędzy sobą używali wyłącznie tylko języka państwowego.

Tymczasem okazuje się, że urzędnicy kolei nie zachowują ściśle tego przepisu. Otóż wobec częstych uchybień przepisom, ustanowionym przez rząd, celem zupełnego wykluczenia języka polskiego z użycia, przy porozumieniu się urzędników i służby z przejezdnymi i w rozmowie pomiędzy sobą, jakoteż w bufetach na stacyach kolei żelaznych, wzywam na przyszłość do ścisłego przestrzegania odnośnych przepisów z dnia 18. i 19. grudnia 1889 roku, z dnia

30. maja 1890 roku i z dnia 30. września 1891 roku, Nr. 59, 63, 89 i 54 i uprzedzam, że ktokolwiek nie zechce zastosować się do tego rozporządzenia, niezwłocznie wydalony zostanie ze służby.

»Dyrektor kolei: inżynier *Kajanus*.

»Naczelnik kancelaryi: *Plesków*".

Warszawa, w lutym 1894.

Prasa rosyjska w Królestwie.

Podajemy przedewszystkiem dosłowny przekład ciekawego artykułu z pisma *Nowoje Wremia* Nr. 6435 (z 8. lutego b. r.)

„Russkoje Gazetnoje dieło w Priwislanskom kraje."

Korespondencya *Nowawo Wremieni.*

Od końca roku przeszłego sprawa rosyjska dziennikarska w naszym kraju zaczęła się ożywiać. *Warszawskij Dniewnik*, jako oficyalny i przeważnie polityczny dziennik nie może konkurować z tutejszemi *Kurjerkami*, obfitującemi w nowinki z życia miejskiego i najrozmaitsze reporterskie wiadomości; nie dziw więc, że w Warszawie wielu Rosyan czytuje *Kurjerki* i że pośród nas często dają się słyszeć żale na brak rosyjskiego dziennika, któryby dla Rosyan zastąpił polskie *Kurjerki*. Rosyjska ludność Warszawy i całego kraju przywiślańskiego z każdym rokiem powiększa się i zarazem coraz nieodzowniejszą staje się potrzeba nieurzędowego rosyjskiego dziennika. W końcu przeszłego roku niejaki p. Filipowski spróbował zastąpić ten brak i przystąpił do wydawania *Warszawskawo sprawocznawo Listka* (Warszawska kartka informacyjna). Niestety, ta próba okazała się niefortunną. *Listok* okazał się zupełnie nieortograficznie i wogóle zupełnie nieumiejętnie redagowanem wydawnictwem; wkrótce też faktycznie przestał egzystować, ponieważ redakcya zaczęła wydawać go w nieokreślonych terminach (w ciągu 1893 roku wyszło tylko 15 numerów i we wszystkich tych numerach powtarzał się jeden i ten sam artykuł »Sposób amerykański trucia szczurów« zapewne dlatego, żeby nie stracić prawa na wydawnictwo). Nie skonfundowany losem *Listka* niejaki p. Nikolskij wyrobił sobie koncesyę na wydawanie od 1. stycznia t. r. niewielkiej gazetki *Torhowo-promyszłennyj posrednik* (Handlowo-przemysłowy pośrednik). Dotąd nie wyszedł jeszcze żaden numer *Pośrednika* i należy wątpić, czy miałby wogóle powodzenie, ponieważ Redakcya jego, zdaje się, nie rozporządza środkami pieniężemi i ponieważ program jego ma *zanadto specyalny* charakter. Życzymy jednakże, żeby te przypuszczenia nie sprawdziły się.

Od 1. stycznia b. r. wydano koncesyę w Łodzi, redaktorowi-wydawcy *Lodzer Tageblatt*, p. Zonnerowi, na *Łodzinskij Listok* (Kartka Łódzka). Pan Zonner, posiada kapitał i ponieważ do wydawnictwa *Listka* przystąpił *nic bez zgody łódzkich bogaczy-fabrykantów*, to przyszłość tej gazety można uważać za zupełnie zabezpieczoną. *Łodzińskij Listok* — ma podwójne zadanie: po pierwsze — *dowieść poświęcania się dla rosyjskicj sprawy łódzkich Niemców*, a po drugie — wyrażać potrzeby i bronić interesów przemysłu łódzkiego. Pan Biełow, który przed $1^1/_2$ roku miał odczyt w »Towarzystwie popierania rosyjskiego handlu i przemysłu« — o Łodzi i Sosnowicach, trochę się zapędził, zapewniając, że łódzcy niemcy fabrykanci w przeciwieństwie do tamtejszych niemców-majstrów i sosnowieckich fabrykantów zrezygnowali na zawsze z germanizatorskich zapędów i chętnie witają nasze państwowe żądania, lecz to niewątpliwie, że wśród łódzkich *niemców-fabrykantów istnieje rosyjska partya*, która się rozwinęła pod wpływem unifikatorskiej (objedinitielnoj) polityki ostatniego dziesięciolecia. *Łodzińskij Listok* staje się organem tej partyi i z tego wydawnictwa można będzie wnioskować o jej dążeniach i o stopniu jej szczerości.

Z tego punktu widzenia przedstawia się *Łodzińskij Listok* jako bardzo interesujące wydawnictwo, lecz ponieważ jest ono poświęconem specyalnie łódzkim sprawom a przytem znajduje się w niemieckich rękach, to nie może zadowolnić, dojrzałej już u nas potrzeby nieoficyalnej (prywatnej) rosyjskiej gazety, którąby mogła konkurować śród rosyan z *Kurjerkami*.

Przytoczyliśmy powyżej *in extenso* nader ciekawy obraz usiłowań moskiewskich stworzenia swego dziennikarstwa w Kongresówce, usiłowań najzupełniej bezowocnych. Tylko urzędowe dzienniki, jak: *Warszawskij Dniewnik* i 10 *Gubernialnych Wiedomostiej* mogą istnieć utrzymywane na koszt rządowy. Inne, jak widzimy, pomimo niejednokrotnych usiłowań, nie są zdolne do samoistnej egzystencyi, nie mając najmniejszego poparcia od ogółu już naturalnie nie polskiego, ale nawet tej tak licznej u nas, niestety, rosyjskiej klasy urzędniczej, której, widać, wystarczają (o zgrozo!) polskie *Kurjerki*.

Trudno przypuścić, ażeby na przyszłość mogło być inaczej. Kto zna składowe elementy tej urzędniczej rzeszy, gospodarującej u nas, ten nie może jej nigdy posądzić o jakiekolwiek literackie upodobania: nie mówimy naturalnie o wyjątkach. Olbrzymią większość najzupełniej zadawalnia *Warszawskij Dniewnik* swemi ogłoszeniami o nominacyach, orderach, nagrodach, paradach i balach w zamku i w klubach rosyjskich, po za które nie wybiegają ich aspiracye. Pomimo otwarcia swych szpalt na usługi żądnych laurów literackich, *Warszawskij*

Dniewnik jak dotąd tych aspiracyi literackich nie ujawnił. Zamieszczane przez niego liczne korespondencye z prowincyi są tylko przerobionemi raportami, z urzędu posyłanemi o chwalebnej działalności rozmaitych *diejatielej*, raportami tak często kłamliwemi, o ile idzie o poniżenie jednego tuza prowincyonalnego a wywyższenie drugiego, że aż sama Redakcya *Warszawskawo Dniewnika* musi te zapędy poskramiać.

Zkądże więc mają zjawić się te literackie i dziennikarskie siły, zdolne do napisania po rosyjsku poza raportami czegoś więcej, niż »o Amerykańskim sposobie trucia szczurów?« Tu już żadna nominacya, ani ukaz nie pomoże, jak dotąd nie pomogła *Warszawskomu Dniewnikowi* nominacya p. Krestowskiego. Żale więc *Nowego Wremieni* stanowią raczej *pia desideria* rządzących sfer, co do stworzenia sztucznego rosyjskiego dziennikarstwa w Polsce; ze względu na umysłowy poziom i aspiracye tej t. zw. inteligencyi rosyjskiej urzędniczej pozostaną i nadal tylko *pia desideria*. To jedno.

Charakterystycznym i bardzo dla nas znamiennym objawem jest druga wiadomość podana powyżej przez *Nowoje Wremia* o wydawnictwie *Łodzinskawo Listka* przez łódzkich bogaczy fabrykantów-Niemców.

Oficyalne stwierdzenie tego »poświęcania się dla rosyjskiej sprawy« łódzkich fabrykantów, którzy »pod wpływem unifikatorskiej polityki ostatniego dziesięciolecia utworzyli rosyjską partyę« — przyjmujemy z »należnem uznaniem« do wiadomości. Tę po raz pierwszy oficyalnie uznaną rosyjską partyę w królestwie — całkowicie bez żalu odstępujemy na rzecz »rosyjskiej sprawy« — niech się nią cieszy, bo to bogaty nabytek, — będzie się można dobrze obłowić u nowych »przyjaciół«, potrzebujących w zamian bagnetów rosyjskich przeciw robotnikom polskim. Społeczeństwo nasze pominąwszy nieliczne wyjątki (vide *Kraj)* — zawsze należycie oceniało tych panów, nie mających z nami nic wspólnego więc dziś nie zbyt się zmartwi tą »stratą.«

Ale cóż się stanie z „*Krajem*", dotychczasowym wstydliwym zwolennikiem nieurzędowej rosyjskiej partyi w Polsce? Czy »odwaga cywilna« nowszego towarzysza, niewątpliwie wykazana przez *Łodzińskij Listok* w wywieszeniu otwartem swojego hasła, nie wpłynie też ośmielająco na petersburgski organ w kierunku więcej otwartego także zaznaczenia swych sympatyi. Tembardziej nie powinno mu to być trudnem, że dotychczas jak najwaleczniej bronił łódzkich fabrykantów. Tylko pierwszy krok trudny. *Łodzinskij Listok* go zrobił — w rosyjskiem wydaniu, — oczekujemy od *Kraju*, że zrobi w tym kierunku drugi — w polskiem, i tego po nim szczerość, otwartość, no i fabrykanci wymagają.

Pocieszającą wiadomość mogę Wam zakomunikować, że państwo Dawidowie, t. j. p. Wł. Dawid, redaktor *Przeglądu Pedagogicznego* i żona jego, pani Jadwiga ze Szczawińskich, po kilku dniach pobytu zostali wypuszczeni z X. Pawilonu. Aresztowanie ich, które nastąpiło wskutek fałszywej denuncyacyi, wypływającej z pobudek czysto osobistych, nie pociągnęło za sobą ani licznych rewizyi, ani aresztowania redaktora *Głosu* i innych osób, jak o tem donosiło jedno z pism lwowskich.

Am. S.

POWIEŚĆ i POEZYA.

Teofil Lenartowicz.

ŚWIT.*)

Dobrzy wy ludzie, ku waszej posłudze
Uspione struny mej lirenki budzę,
Zagrajcie raźno jak z młodu,
Nie po moskiewsku, ani po niemiecku,
A po krakowsku i po mazowiecku,
Dla kochanego narodu.

Silna dokoła zbiegła się gromada,
Wiejskie dziewuchy patrzą w oczy dziada,
Co też potrafi przybłęda.....
Hej, alboż jeszcze nie zawiedzie ręka,
Gdzie Krakowianka, będzie i piosenka,
Gdzie małe dziatki — kolenda.

*) Wiersz niniejszy, nigdzie dotąd niedrukowany, został nam łaskawie udzielony przez p. Alberta Wilczyńskiego, za co składamy mu na tem miejscu podziękowanie. *Redakcya.*

A gdzie kowale i trudna robota,
Przyjdą i grzmoty kowalskiego młota,
Jeno słuchajcie co będzie;
I pisk dziecinny co w kołysce kona,
I jęk bolesny rozdartego łona,
Jak to tam u nas, — jak wszędzie.

Zagrajże, zagraj wiejska ty lirenko,
Jak tam przypadnie, raz głośno raz cienko,
A najprzód Bogu na chwałę....
Że chociaż siła i biedy i smutku,
Nie widać nędzy na tym naszym ludku,
Kosy obsadne i całe.

Pług po staremu, skibę wciąż odkłada,
Ziarno się srebrzy, a plewa odpada,
Na zabój w kuźniach dmą miechy.
Przechodzą burze wielkie czyniąc szkody,
I ciężkie biedy i chłody i głody,
A ptak się trzyma swej strzechy.

Wojna po wojnie co wytnie to wytnie,
I znowu rośnie i znów ludek kwitnie
A ślicznie, czysto by kwiecie,
Bo już tak Pan Bóg najświętszy ułożył,
By się tu Polak na tej ziemi mnożył,
A nie gdzieindziej po świecie.

Tu jeszcze owca daje białe runo,
Tu Wisła siwa orylom piastuną,
Tu mu się wszelki zwierz chowa,
Tu jemu chata, tu jemu dobytek,
Tu jego szczęście, tu jego świat wszystek,
I cnota świeci domowa.

Hej bracia moi, do piosenki nowej
Na starej lirze otom już gotowy,
Palce na struny się kładą....
Zgadują ludzie pogodę i słotę,
A miód ojczysty, duszy mej robotę,
Czy też raz kiedy odgadną.

Wiedzą, gdy słońce zachodzi czerwono,
A niebo chłodne płonie całą stroną,
Że wicher dęby zatarga;
Wiedzą, gdy w wodzie wiją się wijuny,
Że przyjdą burze, grzmoty i pioruny,
Nie wiedzą czemu drży warga...

Nie wiedzą czemu pierś pracuje człeka,
Co upatruje, w co się wzrok zacieka,
Co się układa we słowa....
Jeno się w dziada wpatrują ciekawi,
Czym ich pobawi, czym serce zakrwawi
Byle piosenka, a nowa.

Co na powietrzu przed okiem się skłania,
Czy sokół leci, czy deszczowa kania,
Czy miły bocian za strzechę,
Widzą — lecz tego czym doba wędruje,
Oko nie widzi, ale serce czuje
Na swoją biedę — uciechę.

Stary przybłęda w świecie zatułany
Jakieś tam czuje odmiany, przemiany,
Choć piersi ciężą ołowiem,
Choć serce pragnie, chociaż dusza rada,
Cościk na usta palec mu podkłada...
I dziś nic jeszcze nie powiem....

Bo jedno tylko wolno mi rzec słowo,
Kędyś tam dzwonią na jutrzenkę nową,
Błyski się kręcą po oku,
Więc cobądź przędą łaskawe niebiosy,
Ty nakuj szablę, mocno utwierdź kosy,
Konikom dorzuć obroku.

Jedna po drugiej gwiazda gdyby świece
Gasną na niebie i gasną na rzece,
Cóż dalej, któż się zapyta?....
Mało po mału świat się zarumienia,
Wychodzą sosny i dęby z pod cienia,
A to się znaczy, — że świta.

We swoim czasie jeśli, jeśli... wiecie
Szczęśliwe wiatry powieją po świecie,
Choć dziad, choć broda pod śniegiem
Jeszcze wam utnie ta pierś spracowana:
Hej danaż dana, ojczyzno kochana —
Przed dzielnej braci szeregiem.

NIEOBECNI.

OPOWIADANIE

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy).

Coś podobnego wydawało się może hrabiemu, kiedy w zamyśleniu postąpił i samotny po kobiercach komnat wspaniałych deptał, udając się do apartamentów swoich. Szedł powoli i miał minę taką, jakby zagadkę rozwiązywał. Minę taką mieć musiał Archimedes w kąpieli na chwilę przedtem, zanim krzyknął: *eureka!* Młody hrabia nie o takiej ważnej jak Archimedes myślał kwestyi; ale za to myślał o kwestyi skompliko-

wanej, z dwóch składającej się części, a to: skąd się ta pokojówka, taka mia nowicie, w domu jego wzięła? i, powtóre, dlaczego ona na piersi zawieszony miała krzyżykiem zakończony różańczyk?... Oglądając postać zjawiska, poszedł spojrzeniem do jego piersi i dostrzegł tam wpół zamaskowany różańczyk.

— Co on znaczy?... co?...

U ojców jezuitów się wychował, wiedział przeto, że niewiasta jest to brama piekła wogóle — reguła ogólna, od której wyjątku nie ma. Brama ta bywa albo otwarta, albo zamknięta. W pierwszym razie przechodzi się przez nią bez pytania, w drugim zastępują trudności niejakie, trudności, których znamieniem, symbolem jest krzyżyk. Krzyżyk na bramie piekła znaczy: »Tędy przechodzić nie wolno«. Brama jest bramą, ale zamkniętą. Stąd to wydarł się hrabiemu okrzyk, którego szczęściem przy żonie nie wydał: *diable!... diable!...* Mimowiednie szatana na pomoc wzywał, od ojców jezuitów wiedząc, jak on w razach pewnych pomocnym bywa. I odszedł, minął kilka kobiercami kosztownymi wysłanych komnat, zatrzymał się na chwilkę parę razy bez powodu wyraźnego, do gabinetu swego wszedł i w fotelu przed biórkiem usiadł. Ktoś by pomyślał, że usiadł w celu przejrzenia leżącej na stosie korespondencyi, która się nagromadziła w ilości znacznej podczas nieobecności jego, albo też, w celu napisania lub zanotowania czegoś. Gdzie tam! Usiadł, fotel odsunął, nogę na nogę założył, cygaro pomiędzy dwa palce ujął i w zawieszony na ścianie portret rycerza w zbroi, z buławą hetmańską w ręku, wpatrzył się. W pozycyi tej pozostawał długo. Cygaro w palcach trzymał, nie palił, oczy w portret miał wlepione i myślał... o niczem zapewne. Zdarzaż-bo się ludziom zamyślonymi być głęboko, a mieć w głowie próżnię absolutną. Hrabia nasz w tym właśnie znajdował się stanie. Zawitała mu wprawdzie do głowy *la première femme de chambre*, zawitał jej z fałdów, piersi okrywających, wyglądający krzyżyk, ale przechodziło to na kształt ten, jak się przesuwają obrazki w panoramie ruchomej. Pokojówka i krzyżyk jej nie zatrzymywały się długo; pojawiały się raz żywiej, znów słabiej, goniły w myśli chwilkę i znikały, ażeby po chwili znów wracać, jakby na to tylko, ażeby zaprzątać czas, który mijał, upływał, aż minuta do minuty, kwadrans do kwadransa, wydłużył się na godzinę najprzód jedną, następnie drugą, a dalej i trzecią. Godzin dwie ubiegło niby chwilka jedna. Hrabia — dajmy na to — o pokojówce nie myślał, ale nie myślał też o innej rzeczy ważnej, odnoszącej się do owego »niebawem«, powiedzianego hrabinie przy portyerze. Nie myślał o przebraniu się po podróży. W zamyśleniu o niczem zacietrzewił się tak dalece, że nie słyszał dwukrotnego do drzwi pukania. Nie słyszał go dlatego może, iż było ono dyskretne, ciche. Wreszcie odezwało się głośno: puk-puk. Hrabia otrząsnął się i wykrzyknął:

— *Entrez!...*

Do gabinetu wsunął się lokaj, albo raczej, odmiana lokaja, *valet de chambre*, po naszemu kamerdyner.

— A?... — zapytał hrabia.

— Pan hrabia ubrać siebie kazał...

— A... — pomilczał przez chwilę. Pan Douche niech przyjdzie tu...

Kamerdyner oddalił się i niebawem później słyszeć się znów dało pukanie.

— Proszę!...

Wszedł ów jegomość, łysy, ale zaopatrzony w bokobrody wspaniałe.

— Panie hrabio...

— Powiedz mi pan, panie Douche, jak to się zorganizował hrabiny dwór kobiecy?...

— Wedle rozkazania pana hrabiego...

— Jakże to?...

— Pan hrabia kazał mi po wskazówki udać się do księżny pani...

— Do ciotki mojej...

— Tak, panie hrabio... Udałem się przeto do księżny pani z prośbą, a księżna pani odesłała mnie do ojca Sulpicyusza, który list napisał i z listem odesłał mnie do matki Modesty od serca Jezusowego...

— No?...

— Matka Modesta od serca Jezusowego dwór cały dobrała i przysłała...

— I tę... tę... — zaczął od niechcenia — z krzyżykiem?...

— Z krzyżykiem z nich każda...

— Hm?... Skąd-że to?... Widziałem jedną, a ta nie wygląda na zakonnicę..

— Zakonnicami one nie są, ale pochodzą z zakładu, w którym siostry, pod przewodnictwem matki Modesty, kształcą panny na panny...

— A... hm... No-hm... — pokiwał hrabia głową i w zamyślenie się pogrążył.

Pan Douche stał przez chwilę w milczeniu; widząc atoli, że stanie jego przeciągnie się może, chrząknął. Po chwili chrząknięcie powtórzył. Wreszcie zapytał:

— Pan hrabia co rozkaże?...

— Nic... — odrzekł młody pan.

— Oddalić się więc mogę?...

— Ależ... Czemu nie?,..

— Mam zaszczyt oświadczyć jeno, że hrabina zeszła i czeka...

— Hrabina?... jaka?... — wyrwało się z ust hrabiemu.

Marszałek domu oczy szeroko otworzył; zrazu, coby odpowiedzieć, nie wiedział, następnie bąkać począł:

— Hra-a-bina... Pani...

— Ale!... — wykrzyknął hrabia, z siedzenia się zrywając. Czeka!... powiadasz pan... Gdzie?...

— W oranżeryi...

— Od dawna?...

— Od... godziny może...

— Hej!... żywo!... lokaje!... Gdzie lokaje?... Co się im stało!... Wszak to Józef tak się spisał!...

— Józef, panie hrabio...

— Daj mu pan jego tydzień...

Znaczy to: ze służby go wydal.

— Stanie się woli pana hrabiego zadość... — odrzekł pan Douche, oddalając się.

Hrabia przeszedł wnet do pokoju, w którym znajdowało się wszystko, co do toalety służy, a który przytykał do łazienki urządzonej z komfortem całym. Tam czekał nań fryzyer z przyborami odpowiednimi. Hrabia z pospiechem jaknajwiększym rozebrał się, przy pomocy skazanego na wydalenie Józefa, z odzieży podróżnej; do wanny wskoczył, zamoczył się po szyję; lokaj go gąbkami najprzód, następnie ręcznikami w kilku gatunkach wytarł i w prześcieradła obwinął; dalej włożył nań bieliznę świeżą i wyciągające wilgoć pantofle na nogi, poczem przebrał go w szerokie czerwone pantalony i takiegoż koloru narzutkę z kutasami. W przystrojeniu tem oddał się hrabia w ręce fryzyerowi, który go, białą togą okrywszy, przed zwierciadłem posadził i przy pomocy narzędzi odpowiednich brodę, wąsy i włosy na głowie układał, brwi muskał, w uszach i w nosie wystrzygał, kark oczyszczał i w końcu togę zeń zdjął. Z rąk fryzyera przeszedł znów w ręce lokaja i ten rozbierał go z odzieży czerwonej, ażeby ubrać w odzież kraciastą, ciemno-popielatą, podawszy mu przedtem rodzaj warsztatu przenośnego, zaopatrzonego w instrumenta i ingredyencye, służące do obrabiania paznokci i wydelikacania rąk. Przy wielkim, przy nadzwyczajnym pośpiechu, przy pośpiechu takim, że fryzyerowi i lokajom ręce drżały, toaleta zabrała czasu godzinę. Czy zabiera ona czasu tyle nam, śmiertelnikom zwyczajnym? Czy... Ale — co tam!... *Noblesse oblige.* Wielkiemu panu ubliżyłoby to, gdyby do ubierania się przystępował bez pomocy lokajskiej. Przytem każdy z nich za pomocą toalety charakteryzuje się, to znaczy, własne ja naznacza cechą, do uwydatnienia której służy każdy na głowie, na policzkach, na brodzie, pod nosem, nad oczami, w uszach i w nosie włosek. Włoskowatość, nie fizyczna jednak, ale toaletowa, odgrywa w sferze tej rolę ogromną, której ofiary z czasu, rozumu, godności osobistej i pieniędzy nieść muszą łysi nawet.

Ha! — *noblesse oblige.*

Ubrał się hrabia nakoniec popielato i kraciasto, to jest, porankowo, po domowemu, tak, jak nie miał, bez uchybienia ustawom etykiety, prawa, ani wizyt oddawać i przyjmować, ani nawet progu domu przestąpić, i pospieszył schodami na dół, do oranżeryi. Biegł, salony mijał, aż wpadł, gdzie wśród krzewów i roślin egzotycznych, wonią rozkoszną woniących, śród liści, kit i kwiatów osobliwych a rzadkich i pięknych, stał serwetą okryty i porcelaną sewrską zastawiony stolik. Przy stoliku nie było nikogo. Hrabia stanął, czoło

dłonią potarł i oglądać się począł. Mina jego wyrażała, że nie wie co począć ze sobą. Oglądał się; zamiar jakiś w głowie mu strzelił; zdecydować się nie mógł; wykonał wreszcie ruch taki, z którego domyślać się było można, że decyzyę powziął jakąś; lecz, okiem raz jeszcze na stolik rzuciwszy, zoczył na nim *Figaro*.

— A... — odezwał się sam do siebie, uiadł i, *Figaro* do ręki wziąwszy, okiem artykuł wstępny przebiegać począł.

Czytał: brwi mu się fałdowały z lekka; oderwał następnie od dziennika oczy, przez chwilkę pomyślał, uśmiechnął się i w chwili tej z pomiędzy krzewów wysunęła się postać hrabiny Izy, ciągnącej za sobą długi ogon sukni, noszącej nazwę *matinée*. Ogon ów ciągnąc, zbliżyła się, głowę z gestem szczególnym skłoniła i tonem żartobliwej wymówki przemówiła:

— Myślałam, że czekaną będę ja, a tu mój pan na siebie czekać każe...

— Moja wina.. — odparł hrabia — moja wina... ale...

— Zachodzą okoliczności łagodzące...— podchwyciła.

— Zachodzą...

— Zdrzemnąłeś się...

— Ani na chwilkę jedną...

— Toaleta czasu zabrała dużo...

— Ani to... Ubierałem się z szybkością maszyny parowej...

— Interesa więc...

— Hm... tak... interesa... Zważ jeno...

— Ach!... — przerwała, siedzenie naprzeciw męża zajmując, interesa nie obchodzą mnie wcale...

— Są to jednak takie, które cię obejdą..

— A?... jakież przecie?...

— Czytaj...

To mówiąc, żonie gazetę podawał.

— Czytałam... — odrzekła tonem od niechcenia. Na przyjście twoje czekając, studyowałam *Figaro*...

— A więc?...

— Nic... — odparła, ramionami z lekka wzruszając.

— Jakto nic!... zawołał hrabia. Nie czytałaś chyba artykułu wstępnego?...

— Któż artykuły wstępne czytuje!...

— To mi spokój twój tłomaczy... Mnie, gdym się dowiedział, na co się zanosi, poruszyła się do głębi krew i żółć wszystka... Zapomniałem... zapomniałem o tobie nawet...

Wyrazy ostatnie z takim akcentem, z takim patosem wymówił, że młoda kobieta, zafrasowana i strwożona prawie, zapytała:

— Cóż się dzieje?....

— Ta, wyobraź sobie... ta republika sławetna na rzeczy najszanowniejsze, najświętsze rękę podnosi...

— Na nas!... — zawołała.

Hrabiego wykrzyknik ten zdetonował nieco. Odpowiedział jednak po chwilce:

— I na nas kolej przyjdzie... Nie można od końca zaczynać... Zaczyna się od początku...

— Od?... — odezwała się.

— Klasztorów... — odrzekł.

— I czegóż republika od klasztorów chce?...

— Zawadzają jej... Chce je znieść, zniszczyć...

— Czyż to rzecz możliwa!...

— I mnie się wydawało, że rzecz to niemożliwa; i dlatego republikę przyjmowałem... ot... bez wstrętu wielkiego... Obecnie jednak... obecnie... o!...

— Obeszło cię to bardzo...

— Do żywego... Ależ to zbrodnia... zbrodnia!... Ten Ferry, którego miałem za człowieka nijakiego, toć to zbrodniarz... zbrodniarz!... Ha!... A!...

Kobietom przypisuje się własność odgadywania uczuć. Własność tę posiadała snadź hrabina Iza, niezbyt bowiem do serca brała to oburzenie na zimno, którego przyczyna istotna tkwiła nie w zamachu Ferry'ego na klasztory, ale w spóźnieniu się hrabiego na śniadanie. Trzebaż było ze spóźnienia się tego wytłomaczyć jakoś. Jakżeż? Mógłże hrabia przyznać się, iż powodem stało się zjawisko, portyerą udrapowane? Co?... Zdarzają się położenia takie, z których człowiek sianem się wykręcać musi. Siano tego rodzaju nastręczyło się hrabiemu pod postacią artykułu wstępnego *Figara*. Chwycił się więc go oburącz; zamaskował powód istotny; tłomaczenia uniknął; swego dokonał; lecz duszy w duszę żony przelać nie mógł, o co

mu zresztą i nie chodziło wcale. Hrabina nie poznała się na wybiegu, pomimo, że nie odczuła żywo uniesienia mężowskiego. Westchnęła jednak.

— Pan Bóg go (t. j. Ferry'ego) skarze... — rzekła sentencyonalnie.

— Chyba... — odparł, obrotem, jaki sprawa spóźnienia się na śniadanie wzięła, uspokojony hrabia.

— Cóż to za jeden, ów Ferry?... — zapytała.

Hrabia, zapożyczając barw u *Figara*, odmalował jej osobistość ministra kolorami ciemnawemi, zaczynając od tego, że to niedołęga, zaledwie odróżniać umiejący rękę prawą od lewej. Na dowód przytaczał dowcipne anegdoty, tyczące się salonowych jego kwalifikacyi. Opisywał następnie powierzchowność jego bardzo niepochlebnie. Na tem co do Ferry'ego skończył, ale tego było dosyć, ażeby mu w opinii hrabiny reputacyę popsuć. Wziął się następnie do Gambetty, którego przedstawiał, jako szatana, gorszyciela i kusiciela, niebezpiecznego, bo przebiegłego i zdolnego, a działającego za pomocą kobiet. Ostatnia ta wiadomość, roniąca zapach romansowy, zaintrygowała hrabinę. Gambetta ją zainteresował.

— Czy to prawda, że on jednooki?... — zapytała.

— Prawda najprawdziwsza...

— Rzecz dziwna... — zamyśliła się.

— Cóż w tem dziwnego?...

— W człowieku tym potęga się przebija...

— Szatańska... — dodał hrabia.

— Tak... to prawda... wszelako... — poczęła hrabina bąkać w jakiemś roztargnieniu niby — tak... ale...

— I gdybyż to było coś...

— No?... — zapytała.

— Pochodzenia niskiego, bardzo niskiego...

— A?...

— Syn sklepikarza, prowadzącego handelek korzenny...

— Co mówisz!... — zawołała zdziwiona.

— Czemuż cię to tak zdziwiło?...

— Czemu?... — odpowiedziała. Zdawało się mi, że... że... jest w nim coś lepszego... — i dodała na pół sama do siebie: — syn sklepikarza...

— Wszyscy oni mniej więcej tacy... — wtrącił hrabia. Grèvy, naprzykład... prezydent republiki: czy wiesz kim on jest?...

Hrabina giestem niewiadomość we względzie tym wyraziła.

— Synem wieśniaka od pługa...

Na słowa te młodej kobiecie oczy się otworzyły szeroko; na męża je zwróciła i wysylabizowała:

— Ależ to trwać nie może..

Hrabia ramionami ruszył.

— Czegoś podobnego nigdzie nie ma...

— Hm... nie ma... A w Ameryce, gdzie krawcy i drwale do najwyższych dochodzą dostojeństw...

— Nie w Europie jednak...

— Szwajcarya... — wtrącił hrabia.

— Przyznać potrzeba, że u nas — »u nas« z akcentem dumy wymówiła — nie zdarzyłaby się nieprzyzwoitość taka...

— Zdarza się, niestety...

— Naprzykład?...

— Ziemiałkowski... syn kucharza...

— Ale... — podchwyciła hrabina.

— Tak... kucharza od jezuitów... Jest to okoliczność łagodząca; zawsze atoli znamionuje ona pewien upadek... pewien... no?... stopień obniżenia poziomu przyzwoitości publicznej... coś takiego, coby istnieć nie powinno...

— Najjaśniejszy pan zaszczycił Ziemiałkowskiego tytułem...

— Jest to kompensata, która satysfakcyę daje... Kompensata tego rodzaju byłaby niemożliwą, gdyby broń Boże, Austrya...

— Ach!... — wykrzyknęła młoda hrabina, odrywając od ust filiżankę i wyciągając dłoń. Ani przypuszczaj monstrualności podobnej.. Ani!... *Horreur*... — wyrzekła z przyciskiem i wnet dodała: — I skąd-że się nam wzięła ta smutna rozmowa!... Chcesz, mówmy o czem innem...

— I owszem...

— A o czem?...

— O czem się — odrzekł z przyciskiem — pani mojej podoba...

— A więc o tem, co mi się podoba...

— Zgadzam się w przekonaniu, że będę potrzebował przyklasnąć tylko.

— Nawet dziełu własnemu?... — zapytała hrabina z zagadkowym akcentem.

*

— *Parbleu*...

— Wyznaję więc, że mi się tu, w domu tym, podoba wszystko, od murów zaczynając, na personalu kończąc...

— Pochlebia mi to, personalu bowiem tego składową i główną część stanowi osoba moja...

— Nie o to chodzi... — przerwała hrabina. Osoba twoja stoi ponad wszystkiem i ponad wszystkimi.

— Jest *hors concours*... — wtrącił hrabia.

— Najzupełniej... O tem się nie mówi... Mam na myśli szczególnie dwór mój (*ma maison*) niewieści, za który racz przyjąć odemnie podziękowanie serdeczne...

— Nie mnie się ono należy... — zaprotestował.

— Zarządziłeś...

— Zarządzenie moje ogranicza się do dania informacyi marszałkowi dworu, samej zaś informacyi sprawczynią była ciotka księżna, tak że właściwie, jeżeli jest w tem zasługa czyja, to w każdym razie nie moja...

— Nie dziękuję więc, kiedy się tak od podziękowania bronisz, ale wyrażam zadowolnienie wielkie...

— Cieszy mnie to...

— Znalazłam się w otoczeniu istot dobrych, słodkich, życzliwych, usłużnych, giętkich, zgrabnych i o wszystkiem poinformowanych... Uczułam się śród nich odrazu u siebie... Jakież pod tym względem w Paryżu są urządzenia doskonałe!...

— Zakłady specyalne...

— Trzymane przez siostry, dozorowane przez księży... Rozpytywałam Adeli...

— Więc na imię jej Adela?...

— Adela jest to imię starszej pokojówki...

— Tej, co portyerę podniosła?...

— Tej samej... Bardzo miła osóbka... *pas mal*... rozgarnięta... Opowiadała mi, jakie one w klasztorze wychowanie i wykształcenie odbierają... Cóż to za zakłady pożyteczne!...

— I na te to zakłady republika rękę podnosi...

— Nie mówmy o tem... — burknęła hrabina, wstała i hrabiemu, który wstał także, rękę pod ramię wsunęła.

Młoda para, ramię pod ramieniem, przeszła przez oranżeryę, zatrzymując się tu i owdzie przy wazonach, z których wyrastały rośliny rzadsze, wyjrzała następnie na ogród i rozeszła się.

(D. c. n.)

ECHA POLSKIE.

Rocznica Kościuszkowska.

Kto tylko był uczestnikiem pogrzebu Mickiewicza, jaki miał miejsce przed czterma laty w Krakowie, temu zapewne nigdy nie wyjdzie z pamięci ta podniosła chwila, a zwłaszcza ten jej moment, skoro pochód olbrzymi stawał już u stóp Wawelu, a z jednej z wież jego dał się słyszeć głos dzwonu, poważny, donośny, jakby ze wspomnień przeszłości budzący majestat narodu.

To Zygmunt dzwonił...

Za miesiąc prawdopodobnie znów będziemy świadkami tak podniosłej chwili; zbliża się bowiem święto narodowe tej miary, że je uczcić powinno każde serce polskie ze szlachetniejszego kruszcu odlane... Na rynku krakowskim zebrać się będzie mogła tylko garstka tych, którzy rozumieją lub odczuwają znaczenie tej chwili; ale imię Kościuszki, szerzej już i dalej sięga w warstwy ludowe, krom tych, które będą się mogły pomieścić w dniu tym dookoła Sukiennic, pochylić czoła przed sarkofagiem wodza i stanąć na szczycie jego mogiły. Kraków garstkę tylko posili i pokrzepi na duchu — o reszcie dziś już należałoby pomyśleć. Choćby skromnie i cicho, ale w całej Polsce, gdzie tylko można, powinien dzień ten nosić na sobie cechę prawdziwego *święta narodowego*.

To też z przyjemnością przychodzi nam zanotować wiadomości dochodzące już do nas z najodleglejszych stron Polski i z za Oceanu, a wszystkie wskazują na to, że wszędzie, gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa, dzień Kościuszkow-

ski należycie będzie obchodzonym. Charakterystyczny jest ten szczegół, że najsilniejsze echa dolatują do nas właśnie z tych stron, gdzie się skupiły pracujące warstwy ludu polskiego. W Ameryce prawie każda większa kolonia polska przygotowuje się już do wspaniałego obchodu i do uświetnienia tej rocznicy przyczyni się tam niewątpliwie i ta okoliczność, że imię Kościuszki w Stanach Zjednoczonych jest nad wyraz popularne. W Szwajcaryi obchód główny odbędzie się albo w Solurze, albo w Rapperswylu; za pierwszem miejscem przemawiałby długoletni pobyt i śmierć Naczelnika tamże, a przytem pamięć jaka tkwi do dziś dnia o nim wśród okolicznego ludu. Rada miejska solurska okazała nawet chęć przyczyniania się do uświetnienia Kościuszkowskiego obchodu. Na Górnym Szląsku pisma ludowe jak „*Katolik*", „*Gazeta Opolska*«, „*Nowiny Raciborskie*" obznajamiają już lud polski z nadchodzącą rocznicą i donoszą o przygotowaniach czynionych w Krakowie. Wreszcie w Poznaniu zorganizował się komitet, niestety na samym wstępie spotkano się z konfiskatą »Odezwy". Prawdopodobnie »*Odezwę*" wzięto za „*Manifest*", bo w niej była mowa o Naczelniku polskim...

A Galicya gdzie się podziała?.. Trudno przecież przypuścić, że wszyscy domy na kołki pozamykamy i że ruszymy na dzień ten do Krakowa. Radzibyśmy zatem jaknajwcześniej powitać komitet zorganizowany w stolicy kraju, któryby dał znak życia o sobie, chociażby nie za pomocą odezwy.*)

Największą przecież wagę przywiązujemy do tych najskromniejszych obchodów, jakie mogłyby się odbyć, prawie w każdej wiosce u nas, gdzie tylko stoi kościołek drewniany, znajduje się dwór polski, czytelnia czy kółko rolnicze. Wszędzie tu mógłby cichy głos dzwonka kościelnego spełnić to samo zadanie, co potężny głos Zygmunta, odzywający się w dniu tym z Wawelu.

Apelujemy zatem do dwóch tysięcy polskich parafii, tyluż nauczycieli ludowych, tysiąca polskich dworów i tysiąca Kółek rolniczych, aby nie zapominano nigdzie w tym dniu uroczystym dorzucić szczypty ofiarnej, ciepłego słowa i otuchy w przyszłość....

W Przewodnią niedzielę, gdy zbierze się lud w Kółku rolniczym, na ścianie zawiśnie wizerunek Naczelnika w sukmanie, bodaj smereczaną gałązką ustrojony, a przy stole zasiędzie ktoś i odczyta głośno choćby życiorys bohatera, lub »Bitwę Racławicką«, to wtenczas śmielej by nam przyszło zaintonować znaną pieśń: „*Patrz Kościuszko na nas z nieba*"!...

* * *

O Zakładzie Drohowyzkim.

Powiada przysłowie: Zdarzyło się ślepej kurze ziarno — otóż coś podobnego zdarzyło się p. Stanisławowi Tarnowskiemu, profesorowi i prezesowi Akademii (krakowskiej). Po długich latach gadania udało mu się raz przecie coś dobrego powiedzieć. Przedstawił on Sejmowi obecne położenie zakładu wychowawczego w Drohowyżu. Położenie bardzo smutne: na dziesięć warsztatów, mających kształcić dzieci do rękodzieł i rzemiosł, dwa tylko, krawiecki i szewski, w stanie są jakich takich wiadomości udzielić; zresztą nauka prowadzona dorywczo, bez planu, bez systemu, przez ludzi niemających często pojęcia o nauczaniu. Pod względem samego wychowania i dozoru są znaczne niedostatki. Prawda, przypominamy sobie, że za dawnych czasów zdarzały się nawet nieszczęśliwe wypadki, skutkiem których zakład zdobywał sobie wychowańców drogą naturalnego przyrostu ludności w gronie wychowywanej młodzieży. Istotnie, fatalność jakaś zawisła nad tą instytucyą. Do kierownictwa nią powoływano ludzi różnych zatrudnień — ale brakło zawsze wychowawców i dlatego naturalnie zakład, o tak poważnym zakroju, tak hojnie uposażony, nie przynosi prawie żadnego pożytku krajowi. Przeglądając spis kandydatów, ubiegających się o posadę dyrektora tego zakładu, znajdujemy poniekąd klucz do rozwiązania powyższej zagadki. W spisie 25 kandydatów są nauczyciele wiejscy,

*) W ostatniej chwili dowiadujemy się, że akcyę w tym kierunku rozpoczął już komitet Fundacyi imienia Kościuszki i zwołuje w tym celu zgromadzenie w sali ratuszowej.

agronomowie, profesorowie gimnazyalni, nawet doktorowie, niewiadomo jakiej filozofii, ale ani jednego nazwiska z wybitniejszych pedagogów. Ozdobą tego spisu jest p. Adolf Kossowski, były sekretarz Muzeum rolnictwa i przemysłu w Warszawie, którego jedynym tytułem do posady dyrektora jest chyba wykazana umiejętność w organizowaniu wystaw z koncertami i redagowaniu katalogów, w których nawet sam autor zoryentować się nie mógł.

Wdzięczni jesteśmy p. Tarnowskiemu za to, że chociaż rąbek tajemnicy Zakładu w Drohowyżu odkrył. Dowód to najlepszy, że ile razy szanowny prezes Akademii (krakowskiej) zapomni o stanowisku Stańczyka, tyle razy zdobyć się może na jakiś czyn obywatelski. Szkoda tylko, że się to tak rzadko zdarza.

* * *

Uczczenie czynownika carskiego.

Od wtorku przedpopielcowego w Tygrysowie *echo* uporczywie powtarzało: ko-ło-myj-ka! ko-ło-myj-ka! Wyjaśnienie krążących po mieście pogłosek dał wreszcie *Przegląd* lwowski, pisząc pod datą 20. b. m.: »W pewnem mieście, gdzie istnieje ruski »Narodny Dom«, odbywał się w zeszłym tygodniu bal ruskich dam. Gości na balu było sporo i bawiono się ochoczo. Przerwy między tańcami wypełniano pogadanką i śpiewaniem pieśni ruskich. Podczas jednej z pauz wszedł do sali bawiący w tem mieście urzędnik rosyjski. Na zebranych wizyta tak dostojnego gościa zrobiła wielkie wrażenie, powitano go z wielką radością, a nawet jeden z aranżerów balu uczynił wniosek, aby po przerwie zmieniono porządek tańców i na cześć najdostojniejszego imperatora Rosyi i jego obecnego w sali reprezentanta zatańczono kołomyjkę. Wniosek ten przyjęto przez aklamacyę, dano muzyce znak, by zagrała kołomyjkę, i goście przed okiem carskiego sowietnika puścili się w zamaszyste prisiudy.«

* * *

Kwitki ugodowej polityki.

Nie urodzeni w Delfach, nie czujemy w sobie wprawdzie powołania do przepowiadania rzeczy przyszłych, choćby te miały nastąpić w niedalekiej nawet przyszłości, dajmy na to... po Wielkanocy. Nie trzeba jednak mieć i zanadto wielkiego nosa, aby z wypadków dni ostatnich przyjść do tego przekonania, że coś się zaczyna psuć w Królestwie... Pruskiem. Doleciał nas stamtąd pewien swąd spalenizny, pochodzący z kuchni dworskiej, gdzie od dłuższego czasu na ogromnym rożnie przypiekano kawał polskiej pieczeni. Osobistości wtajemniczone lepiej w przepisy sztuki kulinarnej prawiły ciągle zgłodniałej rzeszy o miłej niespodziance, jaka ją czeka przy święconem jajku...

Połykaliśmy wszyscy ślinę... Aż w tem niespodzianie zanadto przybliżył się do tego ognia kuchmistrz z Friedrichsruhe... Wprawdzie nie zapasał jeszcze fartucha i nie podkasał rękawów, ale to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przy miłej sposobności, jaka mu się nadarzyła, nie zapomniał dorzucić swojego smaku, który gotów skrzywić i niewybredne polskie podniebienie.

Jedną z pierwszych chrześciańskich zasad jest podobno cieszyć się ze zgody nieprzyjaciół, przyznajemy się jednak otwarcie, że nas nie stać by było na tyle potulności, na jaką zdobyły się ulubione psy Bismarka, które bez warczenia czekały na ochłapy, mające zlecieć z biesiadnego stołu.

Za kilka dni w parlamencie pruskim stoczy się ostatnia walna bitwa... celna. Kto wie, czy to nie po raz ostatni potrzeba polskich głosów, i dlatego rzucono nam słodki cukierek o rekrutach. Właśnie to ustępstwo wydaje nam się prochem bezdymnym... ostatnim krokiem ugody. Do wszystkich ustępstw jesteśmy wstanie przypisywać większą wiarę, ale nigdy do tych, które potrącają o sprawy wojskowe jeszcze w państwie tak na wskróś militarnem, jak Prusy. Lada wiaterek, lada chmurka, może rozprószyć te cielęce zachwyty, z jakimi powitano najnowsze ustępstwo pruskie. Głosów polskich, które przeważyły szalę na rzecz państwa, żadna siła nie zdoła już odwołać, czy język polski otrzymamy w szkołach, to wielkie pytanie — a lada rozkaz ministeryalny przeniesie może rekrutów polskich i do Kamerunu nawet.

* * *

Walka pogrobowa.

Podczas gdy rozumniejsi nasi »konserwatyści« zdobywają się nareszcie na uczczenie naszych powstań choć jakiem takiem ustępstwem dla narodu, mniej rozumni, ale za to szczersi, jak np. p. L. hr. Dębicki, jeden z filarów *Czasu*, trwają na swojem stanowisku i wysoko podnoszą chorągiew nieboszczyka Popiela do ataku przeciw drugiemu nieboszczykowi — śp. Buszczyńskiemu. Nie mówilibyśmy o tej niesmacznej pogrobowej wojnie, gdyby nas nie cieszyła szczerość tych panów, bo najwyraźniej przeklinają tych, którzy śmią bronić Ojczyzny i dotknąć się świętokradzką ręką gmachu wybudowanego przez Targowicę. I owszem — ani słowa przeciw takim oświadczeniom nie powiemy, i niech pan hrabia Dębicki i jego współwyznawcy będą przekonani, że jeszcze większą nam radość sprawią, kiedy się nareszcie stanowczo wyprą polskiej narodowości i będą tylko lojalnymi ....ami (kropki można zamienić literami stosownie do zaboru).

* * *

Płoszowscy i Lassalle,

odczyt p. Ignacego Daszyńskiego w sali ratuszowej, odbył się dnia 10. lutego w sobotę. Prelegent, jeden z przywódców partyi socyalno-demokratycznej, odczytał swą wielce zajmującą rzecz, może nieco zbyt cichym głosem w obec bardzo licznego zgromadzenia słuchaczy. Przedstawił bohatera z powieści Sienkiewicza »Bez dogmatu« jako typ wcale nie rzadki przy schyłku obecnego stulecia; jestto wedle niego szczątek zamierającego organizmu społecznego. Zupełnie niesłusznie jest u Sienkiewicza mowa o nieproduktywności słowiańskiej (inproductivité slave). Płoszowski nie jest typem słowiańskim lecz ogólno ludzkim. Nie każdy z rodziny Hamletów i pessymistów jest tak bogaty, rozumny, wykształcony i szlachetny jak sienkiewiczowski Płoszowski. Brak mu wstrętnych stron mieszczucha burżuasyjnego; gdy ojczyzna powoła swych synów do broni, prawdopodobnie pójdzie na wezwanie i potrafi zginąć śmiercią bohaterską. Lecz nie zbuduje nic dla swego społeczeństwa, bo nie wierzy w żadną akcyę ze swej strony. Nie wierzy w powodzenie swych usiłowań, albowiem cechą charakterystyczną Płoszowskich nie jest wielki rozum, wykształcenie i bogactwo, lecz *pesymizm*, brak woli, brak celu życia. Pesymizm ten bynajmniej nie jest oznaką mas biednych, do których należy przyszłość. Jako przedstawiciela tychże prelegent wysuwa naprzód Ferdynanda Lassalle'a, głośnego agitatora socyalistycznego w Niemczech. Silna jego wiara w przyszłość jest odbiciem tej, jaką posiadają masy. Pomimo ciężkich i zniechęcających do życia warunków, *optymizm* jest wybitną cechą mas robotniczych i ludowych; posuwa się ten optymizm u nich nawet zbyt daleko i nic łatwiejszego jak porwać masy przyobiecaniem złotych gór i rzeczy zupełnie nieziszczalnych w najbliższej przyszłości. Tego nikt nie dopnie z przeważną częścią ludzi, będących w dobrym bycie; pomiędzy nimi to są najczęstsze wypadki samobójstwa.

Jest nadzieja, że odczyt ten ukaże się w druku i niejeden słuchacz będzie mógł sobie czytaniem dopełnić to, czego niedosłyszał z powodu cichego głosu, jakim prelegent przemawiał i czytał.

* * *

W związku-naukowo literackim

pan Jan Kasprowicz we czwartek dnia 15. lutego b. r. wygłosił odczyt o poecie angielskim Tennysonie. Poeta sądził o poecie. Przyznając Tennysonowi wielkie zalety formy, szczególnie wielką melodyjność wiersza, prelegent objaśniał ogromne Tennysona powiedzenie tem, że angielski poeta potrafił uderzyć w struny, miłe ludziom sfer wyższych i zamożnych w Anglii. Bajronowi, który swego czasu bez żadnych względów oportunistycznych chłostał te warstwy, pobyt w Anglii stał się niemożliwym, i natchniony wieszcz błąkał się poza wyspą rodzinną, nie mogąc w niej znieść dokuczań bezustannych ze strony ludzi, dotkniętych jego ironią gryzącą. Bajron z całą bezwzględnością ujmował się za wszystkimi prześladowanymi i upośledzonymi przeciw wszelkiej nadużywającej sile. Tennyson miał wyso-

kie względy dla bogatej burżuazyi i arystokracyi i stał się ich ulubionym poetą. Wieszczem nie był nigdy. Opływał też w wielkie dostatki i zbytkownie mógł sobie życie urządzić na uroczej wyspie Wight. Wcale niezamożny z domu i zpoczątku niedoznający najmniejszego powodzenia jako pisarz, zczasem jednak coraz więcej zarabiał swemi poezyami tak, że pod koniec życia stał się panem milionowym; poezya była dla niego źródłem złotodajnem. Wiedział gdzie uderzyć, by strumień ten wytrysnął.

Są wprawdzie u niego przebłyski współczucia dla nędzy, dla cierpiących niższych warstw społecznych. Lecz to tylko przebłyski coraz rzadsze. Usposobienie i myśli jego biegły w odwrotnym kierunku i doszedł on do tego, że zczasem wcale nie taił się ze swym wstrętem do Irlandczyków i innych biedaków. Łatwo się domyśleć że poeta prelegent, zajmujący w swych utworach wręcz przeciwne stanowisko, należycie skrytykował sybarytyzm kolegi angielskiego, a oceniając piękność formy poezyi Tennysona i chwile lepszego natchnienia, przytoczał ustępy z niektórych więcej młodzieńczych utworów w pięknym własnym przekładzie.

* * *

Nie zrzekajmy się...

Pan Witold Załęski w artykule »Rosya i jej siły ekonomiczne«, umieszczonym w *Ekonomiście Polskim*, mówiąc o okręgach przemysłowych w Rosyi, 11-ty z rzędu nazywa: »okręg polski albo nadwiślański«, z 10 guberniami *byłego* Królestwa Polskiego«. Bardzo się dziwimy p. Załęskiemu, że, idąc w ślad za autorami rosyjskimi, nie uznaje nazwy dotychczas prawnej i używanej we wszystkich dokumentach, wychodzących z Petersburga. Geografowie w rodzaju Lebediewa, historycy w rodzaju Belarminowa, mogą przeinaczać nazwy i pisać »priwislanskij kraj, bywszeje Carstwo Polkoje«, bo za to dostają ordery, ale autor polski nie powinien nigdy używać wyrażenia »byłe Kr. Pol«.

Nie rzekajmy się tego, co mamy...

Serce Rzeczypospolitej — Warszawa i okoliczne województwa od kongresu Wiedeńskiego noszą nazwę Królestwa Polskiego — i to ma swoje znaczenie dla braci naszych, będących pod Moskalem. Rosya napewno by przemianowała już dawno urzędową nazwę dla tej części Rzeczypospolitej, gdyby ... mogła. Przyłączyłaby z chęcią ziemię Chełmską do Wołynia, a Augustowskie do Litwy, gdyby... mogła. W tem sęk, że nie może, gdyż sprawa taka pociąga za sobą zatarg dyplomatyczny.

Jeżeli nie możemy nazywać ziem swoich według nazw dawniejszych, używajmy więc zawsze nazwy »Królestwo Polskie«, gdyż inaczej ułatwimy Moskalom wprowadzenie do codziennej mowy nazwy nadwiślański czy priwiślańskij kraj.

* * *

Z nędzy ludu.

Iście tragiczne w prostocie swej sprawozdanie przedkłada Wydziałowi krajowemu zwierzchność gminna w Płonnej w powiecie sanockim. Podajemy poniżej dosłowny jego odpis:

»W czasie niezwykłej powodzi w dniu 11. sierpnia w gminie Płonnej zabrała woda 4 domy i zniszczyła do szczętu ziemiopłody, a to:

1. Waśkowi i Stefanowi Suchenom dom cały Nr. 83. z wodą spłynął i zboże w snopach. Szkody doznali ci bracia do 1000 zł., a mają 10 ludzi do wyżywienia.

2. Fedkowi Dydrykowi dom mieszkalny i dom gospodarski z wodą spłynął i *z domem 3 ludzi*, a to: żona Anna 58-letnia, synowa Justyna 23-letnia, wnuk Hryć 2-letni i sługa Marya Szyjka 12-letnia potopiły się, a zwłok ich dotąd nie wynaleziono. Zniszczyła woda wszystkie ziemiopłody, całe zasoby, styrtę dużą obornika, drzewo opałowe i tp. — Strata ich wynosi około 1200 zł.

3. Andrzejowi Turko zabrała woda boisko i stodołę ze sprzętami gospodarskiemi, drzewem opałowem i budulcowem, paszę i zboże. Szkody doznał on na przeszło 700 zł.

4. Ilkowi Ostaf zabrała woda dom cały Nr. 114. obornik z drzewem opałowem; grunt, łąka, ogród kamieniami założony i zamulony; z domem *zabrała woda 2 ludzi*, a to: żonę Warwarkę

Ostaf, 39-letnią i syna 13-letniego, i ci ludzie znikli, a zwłok ich nie odszukano. Straty doznał on na przeszło 600 zł.

Ponieważ ci ludzie stracili cały swój majątek, nawet sprzęty domowe i gospodarskie, odzież wszystką, domy i ziemiopłody, i nie mają w czem mieszkać, czem się żywić, w czem chodzić, nie mają na wiosnę czem gruntów uprawić i nie mają ziarna na obsiewy swych pól — pozostają w nędzy i niedostatku, a życie ich jest czystą męczarnią, dlatego odnośnie do ich żądań zanosi się uniżoną prośbę:

Wysoki Wydział krajowy raczy najłaskawiej uwzględnić i przyjść w pomoc nieszczęśliwym powodzią dotkniętym, i udzielić im zapomogę bezzwrotną jednorazową z funduszu przeznaczonego na ten cel, a to pierwszym dwom po 250 zł., a ostatnim dwom po 200 zł. i taką samą bezprocentową pożyczkę z funduszu krajowego w 10 latach płatną«.

* * *

W kraju analfabetów.

Społeczeństwo nasze w wielu kierunkach ma szkodliwe zapędy arystokratyczne; nawet oświata w samych pierwociach podlega temu cenzusowi kastowemu. Mało kto zwrócił uwagę na to, że w stołecznem mieście Lwowie niesłychanie trudno, a prawie niepodobna nabyć abecadło z tekturki dla zabawy dziecinnej. Nabędziesz je czytelniku, ale za złr. 2, 10 ct. — »Złote abecadło«! Jakiż rodzic może sobie pozwolić na taki zbytek? Zabawka ta bowiem trwa kilka dni i dziecko, bawiąc się, zniszczy ją. A przecież warto kupić ją nie raz ze względu na pożytek, jaki dla dziecka przynosi. Gdzieindziej, np. pod barbarzyńskiemi rządami Moskwy, w kraju gdzie niema ani Macierzy polskiej, ani mnóstwa innych towarzystw, tak licznych u nas, że w nazwach ich trudno się zorjentować, dostanie się za kilkanaście groszy tekturkowe abecadło w każdej księgarni, tu zaś brak zupełnie najprostszego drukowanego abecadła na arkuszu papieru, które kosztowałoby zapewne nie drożej jak 1 centa.

Ten drobny łakcik jest jednym z tysiąca znamionujących, jak w Galicyi mało tej gruntownej dbałości o szerzenie oświaty i z drugiej strony, jak dalekie są od dobrego zrozumienia własnego interesu owe liczne towarzystwa i zarówno księgarze, nakładcy, drukarze i litografi.

ODCZYTY O NAJNOWSZEJ POEZYI BELGIJSKIEJ.

Powiedział ktoś, że u nas prowadzi się politykę strusią, że zasłyszawszy o rozmaitych prądach krzyżujących się za granicą, staramy się o nich jak najmniej wiedzieć, spodziewając się, że ta obojętność zapewni nam nasze *dolce far niete*. Szczera to prawda, tylko, że trzeba znaczenie jej rozciągnąć nietylko na politykę, ale i na kwestye naukowe, literackie i inne. Odezwało się zagranicą hasło społecznej reformy a u nas odpowiedziano na nie komendą; »schować głowę«, wszczął gwar w literaturze całego świata naturalizm, schowaliśmy znowu głowy, a teraz tą samą polityką strusią walczy się u nas przeciw nowemu »potworowi« literackiemu, przeciw symbolizmowi, który we Francyi i w Belgii utworzył sobie dwa ogniska. Niezna się tego symbolizmu, niewie się, jak symboliczny poemat wygląda a przecież woła się: Nie puśćmy go, nie puśćmy!«. I powstają stąd takie dziwolągi, że n. p. ksiądz katolicki w odczycie powtarza kpiny żyda Nordaua z tego mistyczno-chrześcijańskiego prądu literackiego.

Cóż kiedy ludziom, zwłaszcza u nas, tak trudno wpoić tę prostą zasadę, która powiada: »jeśli chcesz z kim walczyć poznaj wprzód nieprzyjaciela«, bo ród strusi nie wyginął jeszcze u nas i nieprędko chyba wyginie.

Tymczasem cenić wysoko powinno się każdego, co przełamując ten krótkowidzący upór, próbuje iść naprzód i stawia nam przed oczy nowe prądy i kierunki. Do takich nielicznych przodowników u nas należy p. Zenon Przesmycki, który wziął w swą opiekę wyklinany symbolizm.

W trzech odczytach, wygłoszonych w lwowskiej sali ratuszowej dnia 14. 17 i 18 b. m. zaznajomił nas p. Przesmycki z najnowszą literaturą belgijską, tem gniazdem symbolizmu, ku któremu nawet Francuzi, zaślepieni zazwyczaj dumą narodową, zwracają oczy z oczekiwaniem, że stamtąd nad-

płynie prąd, co tchnie nowe życie w ich literaturę. Postawił nam więc przed oczy cały szereg postaci potężnych, poetów wybitnych talentem, i choćbyśmy się nawet nie godzili na ich kierunek, zmuszających nas do podziwu.

Przedtem nakreślił nam prelegent tło, na którem wzrosła nowa poezya belgijska, scharakteryzował dwa plemiona, zamieszkujące kraj, walońskie muzykalne i flamandzkie, odznaczające się wybitnym talentem malarskim. Po świetnych czasach dla literatury nastąpił długotrwały jej upadek, spowodowany zamieszkami politycznemi, walkami religijnemi, a w gnębieniu tem poezyi niemałą też rolę grały skostniałe instytucye zwane »izbami retorycznemi«, które na każdym utworze poetycznym wyciskały piętno szablonu.

Upadek poezyi był tak głęboki, że kiedy po r. 1830, po odzyskaniu niepodległości przez Belgię, obudziło się w niej zdwojonem tętnem życie duchowe i społeczne, poezya mimo wszelkich starań, mimo nagród nawet ogłaszanych przez rząd, powstać niemogła i już sądzono że poezya belgijska na zawsze pozostanie tylko bladem echem literatury francuskiej. Tymczasem z uniwersytetów belgijskich, zwłaszcza z uniwersytetu w Louvain po r. 1870 wyszedł cały zastęp ludzi, którzy poezyi belgijskiej użyczyli niezwykłego blasku i wywalczyli jej uwagę całego świata.

Pierwszym z nich jest Teodor Hannon, poeta, którego stworzyły połączone wpływy francuskiego parnasizmu i budzącego się podówczas bodeleryzmu, wyrafinowany, niemal histeryczny piewca egzotycznego życia. Po nim przyszedł Rodenbach, który wbrew swej mistyczno realistycznej naturze Flamanda pragnął naśladować Beaudelaira i Coppego, opiewać modne, sztuczne wdzięki. Z czasem otrząsł się on z tego wpływu, począł tworzyć rzeczy proste, białe niemal w twej prostocie, lecz wpadł w drugą ostateczność t. j. w oschłość.

Potężną już indywidualnością jest Emil Verhaeren. Zaczął od pełnych plastyki zmysłowych obrazów, ale z czasem mistyczne kraje marzenia znalazły w nim poetę tak potężnego, tak oślepiającego pod tą formą, że Lemonier nie bez słuszności nazwał jego dzieła »wielkim porykiem dzikiej sztuki«.

Za Verhaerenem idą Ivan Giken, mistyk, napróżno walczący z trawiącym go popędem do analizy i Albert Girau, w pierwszej połowie swej twórczości wytworny poeta płomiennej ale powściągliwej miłości, potem poświęcił swój talent także opisywaniu nostalgicznych tęsknot za czemś nieznanem. To są Flamandowie. Za nimi idą Walończycy, mający w swym talencie coś muzykalnego, z tych wybitniejsi są Albert Mockel, Demblon, Rossenforse i inni. Nakoniec poczesne w tym szeregu zajmują miejsce trzej gandawczycy Grzegorz Le Roy, Van Lerberghe i Maeterlinck, z których ten ostatni jest najwięcej znanym i może najwybitniejszym z poetów belgijskich obecnej doby.

Wszyscy oni usunęli się od społeczeństwa, od jego walk, polityki i stronnictw, a poświęciwszy się poezyi, hołdują niemal bez wyjątku zasadzie: sztuka dla sztuki. Zrobiło ich takimi społeczeństwo, niechętne dla nowego prądu, burżoazyjne a przeanalizowane. Zrobiła ich takimi natura plemienna a wreszcie epoka pełna oczekiwań niejasnych podobna do czasów upadku cesarstwa Rzymskiego. Pierwszym w naszych czasach, co zwrócił uwagę na to, że poza nami jest jeszcze coś nieznanego, był Jan Jakób Rousseau, po nim nostalgiczna tęsknota za nieznanem, za nieskończonością odzywa się coraz głośniej. Najdobitniej dał jej wyraz Lamartine, po nim romantycy nic nowego nie stworzyli, naturalizm malował tło bez duszy a psychologowie, jak Bourget i inni, duszę znów martwą, w abstrakcyi bez tła. Dopiero symboliści zapuszczają się w ciemne krainy duszy ludzkiej, na pół świadome poczucie nieskończoności, opisują nostalgiczną tęsknotę za czemś nieznanem a wiecznem. Zdaniem prelegenta, oni dopiero trafili na to, że poezya powinna dawać człowieka i tło, jego stronę zmysłową i drugą, nadzmysłową, ale dającą o sobie znać niepokojami i tęsknotami nieokreślonemi. Symbolizm to teorya nie nowa, gdyż ilu było wielkich poetów tylu było symbolistów, wszyscy oni bowiem tak jak symboliści wstrząsając duszę czytelnika wprowadzali ją w styczność z nieskończonością. Symbol zaś to tylko środek ku owemu celowi, nietrzeba go jednak utożsamiać z alegoryą, która jest tylko »czemś« podczas gdy symbol jest »wszystkiem«. Alegorya pod szatą zmysłową podaje nam jedno pojęcie a symbol porusza całe morze uczuć, nieskończoność.

Prelegent widzi w symboliźmie jutrzenkę nowego świata, tego świata lepszego w któ-

rym — wedle słów jego — przewagę mieć będzie nie silniejszy, lub więcej posiadający, lecz więcej wiedzący. Czy ta bardzo daleko sięgająca nadzieja się spełni, trudno przesądzać, że jednak gorący rzecznik symbolizmu, jakim jest Miriam (p. Zenon Przesmycki) niemoże być w żaden sposób nazwany »dekadentem«, którem to mianem chrzci się zwykle symbolistów, dowodzi tego wzniosłe zadanie jakie poezyi stawia.

»Poezya, — powiada on, — powinna łączyć człowieka z nieskończonością, którą dusza przeczuwa w wiecznych tęsknotach i niepokojach, cichnących dopiero wobec dzieła sztuki, jeśli ono zawiera w sobie nieskończoność. Bo piękno, cel sztuki, aby było prawdziwem i wiecznem, musi być nieskończonem. Rzecz ograniczona, zupełnie jasna może się tylko przez pewien czas podobać, ale dopiero kiedy pozostaje nam coś do dośpiewania, do myślenia, do marzenia, wtedy powiedzieć możemy, że stoimy wobec prawdziwego piękna«.

iks.

KORESPONDENCYA.

Moskalofilizm w Czechach.

II.

V. Podczas gdy naród czeski wytężał wszelkie siły, aby się uwolnić od obcych rządów, aby się wydostać z rąk niemieckich, potęga niemiecka rosła; wzmacniała się nową ideą: zjednoczenia Niemiec. — Pangermanizm stał się hasłem najgłośniejszem, a ta dążność do zjednoczenia Niemiec przyłożyła nóż do gardła narodu czeskiego, Słoweńców, i innych Słowian sąsiadujących z Niemcami.

Jedyną ucieczkę przeciw naporowi germańskiemu znaleźli Słowianie w kiełkującej już od dłuższego czasu idei zjednoczenia Słowian w panslawizmie.

Pierwszym głosicielem panslawizmu był poeta czeski ze Słowacyi: Jan Kollar. — Jego zbiór sonetów pod tyt: »Córka Sławy« jest nie tylko narzekaniem nad smutnym losem nieszczęsnego Bałtyku, nietylko historyą poetyczną utrapień Słowian, ale też ewangelią — pierwszą z pierwszych — głosząc wzajemność, zgodę i jedność wszech »synów Sławy«. — Idea to mglista, nie zdecydowana — to hasło tylko — a nie żaden program!

Poezye Kollara były swego czasu a i potem długo jeszcze najlepszem i najbardziej natchnionem dziełem poetycznem w literaturze czeskiej, przez co zyskiwały tem większy wpływ i znaczenie. — Hasło panslawizmu przyjęło się i stało się bodźcem w rozmaitych kierunkach, w dążeniu do jedności pisma i mowy — literatury, — ba nawet wiary i politycznego zlania się! Niejeden literat, niejeden polityk pozwalał myślom unosić się w ślad swych uczuć.

Ale nie brakło i takich, którzy zapatrywali się na tę sprawę ze stanowiska krytycznego, głos ich jednak niknął w ogólnym zachwycie i marzeniach o owej mglistej wzajemności.

I tak widzimy, że świadomość i energia narodowego ruchu czeskiego spotęgowały się przez tę niepewną i nieokreśloną nadzieję wzajemnej pomocy narodów pobratymczych. Oprócz tego z dziennikarstwa i literatury niemieckiej poznali Czesi, że hasło panslawizmu budzi postrach pomiędzy Niemcami, którzy boją się (a tę obawę objawili nieraz), iż zjednoczone Słowiaństwo mogłoby mściwą dłonią upominać się o swe prawa, karząc bezprawia, które na niem spełniano przez setki lat.

Oba te momenty są ważnymi dla tego, kto chce zrozumieć stan rzeczy. — Należyte zaś zrozumienie wiedzie ostatecznie do tego, że *tout comprendre, c'est tout pardonner.*

Ważność obu tych czynników zasługuje na analizę — z nich wywiązał się bowiem cały stan rzeczy.

VI. Przypuszczenie, że ruch panslawistyczny wśród Czechów mógłby utorować drogę do nich Rosyi i że Królestwo Czeskie mogłoby się stać częścią państwa rosyjskiego, przestraszyło Niemców. — Wszakże sam Bismark 14. listopada 1873 r. w przemowie do dyplomatów i byłego posła hr. Chaudorf'a powiedział: »Niemcy nie mogą nigdy dopuścić połączenia się Czechów z Rosyą, to bowiem znaczyłoby uczynić ich niezwyciężonym«. Rzeczywiście idea wszechsłowiaństwa potęgowała do pewnego stopnia w Czechach poczucie, że naród ich jest niezwyciężony. — Ale jaką była ta idea? — Tak niejasną, jak szczupłemi, niewyraźnemi i nieokreślonemi

były wśród Czechów wiadomości o innych narodach słowiańskich.

Niedostateczne wiadomości o ich przeszłości i teraźniejszości były przyczyną powstania owej iluzyi, z niedokładności owych wiadomości powstawały błędy — a z niejasności niekonsekwencye. W ten sposób można sobie tłumaczyć sprzeczne sympatye — któreby nieraz nawzajem powinny się były wykluczać. Powtarzano słowa *batiuszka car*, wielbiąc mimo to dzielność i zaparcie się nihilistów. Rozprawiano o potężnym samodzierżcy północy, a podziwiano głosicieli wolności, bojowników idei nowych, rewolucyjnych.

VII. Do tej dwoistości przyłączył się z biegiem czasu inny motyw, zaczerpnięty ze wzrostu państwa rosyjskiego, które zaczęło wywierać decydujący wpływ na rozwój dziejowy całej Europy.

Wielka Rosya była głównym przedmiotem marzeń panslawistycznych; przeznaczono jej w przyszłych dziejach Słowian to wielkie zadanie, że będąc wśród nich najpotężniejszą, stanie się ich oswobodzicielką. I tym sposobem wiara we wzajemność słowiańską przybierała charakter wiary w Rosyę. — Walki toczone za Aleksandra II. na Bałkanie uważano za akcyę »potężnej« Rosyi na korzyść braci słowiańskich, za akcyę wyswobodzenia. Nie widziano brutalności tego despoty, który gnębił równocześnie innych »braci Słowian«, zapomniano jaki los zgotował on Polakom, Rusinom i innym.

Do rozwoju tego kierunku przyczynili się też niektórzy znawcy rzeczy słowiańskich w Czechach, n. p. Hanka, a niemniej i słowianofilskie frazesy napływowe z Rosyi. Tak n. p. Aksakow mówił: »Rosya czuje się szczęśliwą, że istnieje po to, aby wyswobodziła narody słowiańskie, że w piersiach swych odczuwa wszystkie bóle i krzywdy, wyrządzane któremukolwiek z plemion słowiańskich, jęczących pod jarzmem cudzoziemskiem«.

Ignatiew w telegramie, wysłanym z powodu uroczystości Kollara, pisał: »Duch Kollara na zachodzie, a duch Chomjakowa na wschodzie niechaj krzepi was i nas ku wspólnej pracy dla dobra braci Słowian«.

Niemcy również dopatrywali się w panslawizmie głównie Rosyi, bo obawiali się jej, i tym sposobem sympatye słowiańskie w sposób zupełnie prosty — psychologicznie wytłumaczony — poczęły stopniowo przechodzić w moskalofilizm.

Cóż na to powiedziało czeskie dziennikarstwo?

Cóż literatura?

A politycy?

Wszyscy oni uważali za swe zadanie — nie osłabiać wiary we wzajemność słowiańską; wszyscy zaniedbali rozjaśnić istotny stan rzeczy, bo obawiali się, że wtedy osłabiliby obawę naszych nieprzyjaciół przed panslawizmem.

VIII. Jestem przekonany, że to postępowanie jest główną przyczyną nieporozumienia. Naród o takiej energii i sile żywotnej, jak naród czeski, nie byłby rozpaczał w walce o swe prawa, nie przeląkłby się silnego nieprzyjaciela, czy to w Austryi, czy po za Austryą. — Bismark z końcem roku 1889 powiedział: »Czesi są narodem zdolnym i silnym. Z nimi rząd każdy musi się liczyć«).

Wielu jednakże inaczej myślało — ba! nawet myśli do dzisiaj, jak widać z postępowania niektórych jednostek i w dziennikarstwie — głównie *Narodnich Listów*.

IX. Znaczenie tego dziennika jest wielkie, tem większe, że pismo to jest zgrabnie redagowane, ma na usługi siły świeże, rzeźkie a jest bardzo rozpowszechnione i czytane nietylko w Czechach — ale i po za granicami kraju, gdzie przez dłuższy czas miało niemal monopol, na polityczne wychowywanie czeskiego ludu, zwłaszcza młodszego pokolenia.

Za granicą uważali to pismo za katechizm czeski. — Inne pisma nie mogą więc iść w porównanie z *Narodnymi Listami*, są czytane mało gdzie — i po największej części są zupełnie nieznane. — Ba, nawet w Austryi spotykałem nieraz ludzi przekonanych, że *Narodni Listy* są jedynem pismem codziennem w Czechach. — A dziennik o takiem znaczeniu, z tak silnym wpływem trzyma się do dnia dzisiejszego taktyki »utrzymywania wiary w wzajemność słowiańską i nie zmniejszania strachu wrogów«.

X. A pod wiarą w Słowiaństwo rozumie się wiarę w Rosyę. — Co się rozumie pod Rosyą? — zapewne despotyzm cara, jego dyplomacya, jego knut, okowy Sybiru? — Przenigdy! — Tegoby nikt z was nie odważył się pochwalać, nikt nie jest do tego stopnia zdemoralizowanym.

»Nie bronię rządów rosyjskich za ich despotyczne postępowanie. — Przemoc zostanie wszędzie tą samą bez względu na to, czy jest dziełem władzy rosyjskiej, czy też austryackiej«, — powiedział poseł Breznowsky dnia 1. grudnia z. r. w Radzie państwa.

Liberalizm czeski jest szczerym, prawdziwym. Od samego początku swego żywota politycznego byli Czesi wolnomyślnymi. — Wszak Rieger w Kromieryżu wołał na sejmie: »wszelka władza pochodzi od ludu«. Ci ludzie, którzy później pod imieniem »Staroczechów« wystąpili na widownię polityczną, stali się zacofańcami tylko wskutek przeróżnych wpływów i osobistych styczności z wyższem duchowieństwem i szlachtą »z Czech«, nie »czeską«, (ta bowiem dawno wyginęła) przez to duchowieństwo wychowywaną. Zmienili się oni, ale nie naród, który przeszedł nad nimi do porządku dziennego.

Czech.

ROZMAITOŚCI.

W Królestwie, jak donosi *Dziennik Poznański*, wydano rozporządzenie, aby duchowieństwo rzymsko-katolickie prowadziło korespondencyę z przełożonemi władzami duchownemi i z instytucyami duchownemi wyłącznie w języku rosyjskim. Wyjątek stanowią tylko te dokumenty, które mają być stylizowane w języku łacińskim.

Adresy członków Wydziału wykonawczego *Związku wychodźtwa polskiego*, (który jest jednem z ognisk poborów Skarbu Narodowego), są następujące: Prezes Dr. *H. Gierszyński* — Ouarville (Eure-et-Loir). Skarbnik Dr. *S. Kleczkowski* — Grand Fresnoy (Oise).

Monografia. Z końcem marca ukaże się w druku obszerne dzieło, obejmujące żywot i działalność Kościuszki, opracowane źródłowo i wyczerpująco przez n jpoważniejszego z dzisiejszych historyków polskich. Dzieło ozdobione będzie kilkoma portretami; załączone będą również liczne autografy i mapy. Wspaniałą tę monografię wydaje Muzeum Narodowe w Rapperswylu jako tom IV. swego Albumu. Należy się uznanie Zarządowi Muzeum za podjęcie i doprowadzenie do skutku tego niezbędnego wydawnictwa.

Pan Zenon Przesmyski (Miriam) dnia 21. b. m. miał odczyt w Czytelni akademickiej »o literaturze czeskiej« (Czech, Zejer, Vrchlicki, Sladek), dnia 22. w Związku naukowo-literackim »o Beaudelairze«, a dnia 23. w sali ratuszowej (na korzyść »Bratniej pomocy politechników lwowskich«) wygłosił »Z parnasu polskiego.«

Krakowskie Koło pań »Szkoły ludowej« 10. b. m. urządziło piękny obchód styczniowy, wprowadzając godną do naśladowania inowacyę — mianowicie wejścia były bezpłatne, a jedynie za programy ofiarowywał każdy, co mógł.

»Koło« pań krakowskich w ogóle nader czynną rozwija działalność. Oprócz obchodu urządza szereg odczytów. Prof. Stan. Kozłowski mówił już »O Kościuszce«, a p. Maciejowski (Sewer) odczytał swą nowelę.

Teatr. Na scenę krakowską została »wprowadzoną przez p. Lubicza« komedya p. Michała Wołowskiego *Kropka nad i*, a pogrzebana po 2 razach przez publiczność. Rozumiemy co znaczył dopisek na afiszach »wprowadzona przez p. Lubicza«, gdyż naturalną jest rzeczą, że tak światły reżyser, jak p. Kotarbiński, sztuki takiej nie wprowadziłby na scenę.

W teatrze lwowskim wystawiono *Letników* Przybylskiego. Ocenę damy w jednym z przyszłych numerów.

Posłem na sejm z okręgu brodzkiego został wybranym 185 głosami prof. Aleks. Barwiński. Adwokat Dołżycki otrzymał 17 głosów.

Komitet obchodu Kościuszkowskiego w sobotę dnia 17. b. m. odbył posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdania poszczególnych sekcyj, jakoteż zatwierdzono wynik konkursów na prowizoryczny pomnik Kościuszkowski i tablicę pamiątkową do kościoła OO. Kapucynów. Wreszcie uchwalono wysłać prośbę do Namiestnictwa o pozwolenie zbierania składek na rzecz obchodu, jakoteż projekt programu obchodu do zatwierdzenia.

W Królestwie Polskiem w ciągu roku zeszłego odebrano kłusownikom 3375 sztuk broni palnej. — *Wójtów*, gmin w guberni warszawskiej jest 155, a mianowicie: 120 włościan, 18 mieszczan i 17 szlachty; 42 wójtów pełni swe obowiązki od 20 do 30 lat. Podajemy tę wiadomość głównie dla tego, iż w Galicyi jest rozpowszechnione mylne mniemanie, że szlachta nigdy nie bywa obieraną w Królestwie na wójtów. Ma to miejsce jedynie w powiatach, zamieszkałych przez unitów, gdzie rząd nigdy nie zatwierdziłby wójta wogóle z inteligencyi. — *Uniwersytet* warsz. zatwierdził pierwszą kobietę w stopniu pomocnika aptekarskiego. — *Warsz. cech* krawiecki zaczął przyjmować kobiety do swego grona.

Niemiec o Krożach. Z *Kur. Lw* dowiadujemy się, że *Hallesche Ztg.* zamieściła w najświeższym czasie szereg interesujących fejletonów pt. *Aus dem heiligen Czarenreich.* Znajduje się tam w dwóch numerach nader wyczerpujący i dokładny opis krwawej rzezi w Krożach pod tyt.: *„Das Blutbad von Kroże“.* Autor Kurd Hertell był niby naocznym świadkiem tych scen barbarzyńskich.

»Zamykałem oczy — woła feljetonista niemiecki — a serce moje bić przestało na widok okropny«. Przynajmniej 50 osób, zapędzonych przez szturmujące sotnie kozaków na lód głębokiej Krożenty, zginęło w nurtach rzeki, a ile ich padło pod dzidami i pałaszami kozaków! Potem nadeszła chwila egzekucyi. Ludzie marli pod nahajkami, a na trupach wymierzano resztę przepisanych uderzeń. Ciało na plecach pryskało w kawały i z ran wyglądały kości nagie.

To mówi *nie polski korespondent*, to mówi Niemiec z krwi i kości, szkoda tylko, że nie zaznaczył, kto był wykonawcą barbarzyńskich carskich ukazów. Wszak kowieński gubernator, — kurlandzki Niemiec, *von Klingenberg*.

Konfiskaty. Numery *Nowej Reformy*, *Kurjera Lwowskiego* i *Czasu* w których była umieszczona odezwa komitetu Kościuszkowskiego, zostały skonfiskowane. Uzasadnienie konfiskaty brzmi następująco: »Tendencyą tego artykułu jest pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw jednolitemu związkowi państwa austryjackiego, w czem mieszczą się znamiona zbrodni z § 65 ustawy karnej.«

Numer *Nowej Reformy* za III. artykuł »O ucisku podatkowym«, numer 4. *Życia* i nr. 4. *Naprzódu* skonfiskowano.

Zebranie robotnicze w sali ratusza lwowskiego 11. b. m. zostało na wstępie rozwiązane przez władzę, skoro tylko przewodniczący, p. Daszyński. odczytał artykuł z *Kurjera Lwowskiego* o nadużyciach przy wyborach posła do sejmu (Barwińskiego) w Brodach.

Wiec postępowej młodzieży polskiej miał się odbyć we Lwowie w lokalu stowarzyszenia »Gwiazdy« dnia 18. b. m. o godzinie 10. Zjawiło się kilkuset uczestników, między nimi delegaci z prowincyi. Kobiety były również licznie reprezentowane. W chwili rozpoczęcia wiecu, gdy słuchacz politechniki, Rübenbauer, miał zagajać wiec, zjawili się na sali reprezentanci policyi, mianowicie komisarz Wojciech Wenz i koncepista Urbanowicz. Komisarz po zbadaniu, czy zaproszeni posiadają karty zaproszenia wedle § 2. ustawy o zgromadzeniach, mimo to, iż znalazł zaproszenia w porządku, rozwiązał wiec, powołując się na to, iż w dziennikach pojawiło się ogłoszenie, iż ktoby nie otrzymał na wiec zaproszenia, zechce się zgłosić do redakcyi *Życia*, wskutek czego — jak motywował komisarz policyi — zgromadzenie nabrało cechy ogólnie dostępnego zgromadzenia, urządzonego z pominięciem przepisu § 2. ustawy o zgromadzeniach. Komitet wiec zwołujący zaprotestował natychmiast przeciw temu, jakoby wezwanie tego rodzaju było ogłoszone w dziennikach lub jakimkolwiek innem piśmie. Co prawda, pojawiło się ono w ostatnim numerze *Zycia*, ale takowe zostało skonfiskowane. Zarazem zapowiedziała młodzież rekurs do ministerstwa. Po rozwiązaniu usiłowała młodzież wypełnić nowe zaproszenia i w godzinę później odbyć wiec, atoli prezes stowarzyszenia »Gwiazdy«, p. J. Starkel, oświadczył, iż lokalu udzielić nie może, nie chcąc narażać stowarzyszenia na nieprzyjemności.

(Kur. Lw.)

Sprawa napisów na ulicach Pragi została rozstrzygniętą 16. b. m. w trybunale administracyjnym w Wiedniu. Trybunał nie przychylił się do wywodów zastępcy rządu radcy Helma, powołującego się na rozporządzenie z roku 1765 (!), a uznał sprawę tę za *czysto autonomiczną*. A więc pobratymcy nasi zwyciężyli!

Politechnikę w Gracu na czas pewien minister Madejski zamknął z powodu nieporozumienia słuchaczy z rektorem.

Za obrazę b. prokuratora skazany został w Sofii odpowiedzialny redaktor »Swobody« na miesiąc więzienia.

Zmarli: Bilroth, prof. wiedeńskiego uniwersytetu, światowej sławy chirurg. — Hans Bülow, znakomity pianista i słynny kompozytor.

BIBLIOGRAFIA.

Nowe czasopismo. We Lwowie, począwszy od lutego b. r. pod redakcyą p. Zygmunta Korosteńskiego zaczął wychodzić miesięcznik, poświęcony sprawom krajowego przemysłu i handlu p. t. *Dźwignia* wraz z dodatkiem, nazwanym *Szkolnictwo handlowe i przemysłowe*. Z artykułów ciekawszych zaznaczymy »Kwestya szkoły handlowej we Lwowie«, »Jak należy uczyć języka niemieckiego w naszych szkołach przemysłowych« przez K. Bruchnalskiego, oraz »Potrzeba szerszego rozwoju naszej literatury rolniczej, przemysłowej i handlowej, jako dźwigni ekonomicznego rozwoju i dobrobytu« p. Z. Korosteńskiego (referat wygotowany na III. Zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu). — Brak takiego organu jak *Dźwignia* dawno się uczuwał w Galicyi, mamy więc nadzieję, że wkrótce zyska on takie koło prenumeratorów, iż będzie mógł zamienić się na dwutygodnik i stać się tem dla Galicyi, czem jest *Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza* dla Królestwa. Życzymy tego *Dźwigni* z całego serca.

Myśli wyszedł pierwszy numer, przeobrażonej z dwutygodnika na *Tygodnik*. Jako wydawca podpisuje znany poeta p. Stanisław Rossowski. Zaznaczyć tu wypada dalsze ciągi artykułów *Myśli*, redagowanej poprzednio przez p. Bornsteina, mianowicie ciekawe wspomnienia o Teofilu Lenartowiczu, przez M. Konopnicką i początek Messyanizmu A. Czechowskiego.

Świat krakowski, redagowany bardzo starannie pod względem artystycznym i literackim przez p. Zygm. Sarneckiego, zmienił od Nowego Roku okładkę dawną na bardzo piękną artystyczną imitacyę starożytnej oprawy z orłem, wykonaną przez Piotra Stachiewicza. Na bogatą treść pisma składa się studyum Marrenowej

o Józefie Bohdanie Dziekońskim, wyborna, pełna humoru i życia nowela pod tyt: Maciek w powstaniu; Relacya rezydenta polsk. w Moskwie z r. 1682 przez Alkara, Słowacki i Lermontow (mistycyzm i metafizyzm) Cz. Pieniążka, wreszcie artykuł niedawno zmarłego dra Antoniego J... o ceramice krajowej. Starannością redakcyi, jako też doborem treści artystycznej i literackiej, pismo to zajmuje obecnie pierwsze miejsce pośród obrazkowo-literackich polskich, zważywszy, że *Wędrowiec* nigdy poważną treścią nie odznaczał się, a *Tygodnik illustrowany* zatraca zupełnie poważny charakter i stale do upadku się chyli.

„Ekonomisty Polskiego“ zeszyt pierwszy zawiera następujące artykuły: »Rosya i jej siły ekonomiczne« przez Dra *W. Załęskiego.* — »Posiadłości rentowe według ustaw pruskich i według austryjackiego projektu rządowego« p. Dra *A. Małaczyńskiego* — »Statystyka galicyjskich stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych za rok 1892« p. *T. Łopuszańskiego.* — »Wystawa krajowa we Lwowie« (ciąg dalszy). — Kronika nader urozmaicona i bogata treścią obejmuje blisko 3 arkusze druku.

„Przeglądu Emigracyjnego“ numer 4-ty zawiera: W sprawie polskiego towarzystwa handlowo-geograficznego napisał *St Kłobukowski.* — Quo radis (sprawa biskupa polskiego w Ameryce), napisał *Aleks. Lisiewicz.* — W sprawie wiecu polskiego w Chicago. — Wystawa Kościuszkowska we Lwowie. — Korespondencye. — Przeszkody w wydawaniu paszportów, napisał *J. T.* — Rozmaitości.

„Niwa“, dwutygodnik społeczno-literacki zaczął znowu wychodzić w Warszawie po kilkumiesięcznej przerwie.

Zeszyt 146. Słownika geograficznego wyszedł z druku i zawiera oprócz pomniejszych następujące artykuły: Warszawa, Warta, Wawrzeńczyce, Wąchock i t. d.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pan *Z. Jan* w Jagielnicy. Za słowa życzliwości serdecznie dziękujemy.

Panu *Zdzisławowi* we Lwowie. Za pamięć o nas dziękujemy. W najbliższych numerach nie mamy miejsca na umieszczenie pańskich utworów.

Od Administracyi. Na dzieło: »Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość« złożył jako prenumeratę p Kornel Ujejski z Pawłowa 1 złr. 10 ct.

WESOŁY KĄT.

Nad-człowiek.

Choć osłem, leniem był on, jest i będzie,
Przecie go w szkołach celującym zwano
I umieszczano w celujących rzędzie
I nie karano;
I przeszedł szkoły z honorem; dlaczego?
Bo to nad-człowiek Nitzschego!

Wśliznął się potem protekcyjką cioci
Hen, gdzieś wysoko w ministerstwa szranki,
Pojął w małżeństwo właścicielkę kroci,
Córkę hrabianki;
I dygnitarzem dziś wielkim; dlaczego?
Bo to nad-człowiek Nitzschego!

Jadem głupoty plwa uczciwym w twarze,
Kadzidłem pochlebstw oszołomion podle,
Pan pół-bóg wjeżdża przy bankietów gwarze
Na głupstwa siodle,
A kraj mu pada do stópek; dlaczego?
Bo to nad-człowiek Nitzschego!

Pieją mu hymny pochwalne krajanie,
Zawistnych spojrzeń osładzając groty;
A on się ozwie chyba przy szampanie
Do tej hołoty....
Lecz gdy zysk jaki ma spłynąć na niego,
Podludziom kadzi nad-człowiek Nitzschego...

Michał W.

Dyletanci.

Nasz kraj rozwija się swobodnie
I nie masz w nim ucisku zgoła,
I ludziom w duszach jest pogodnie,
To wiele gazet głośno woła,
To męże stanu twierdzą zgodnie.

Lecz w trzeźwych oczach łatwo znika,
Złudzenia obraz ten prześliczny;
Ojcem mu pewien rodzaj bzika:
To dyletantyzm polityczny
I dyletancka polityka.

Bo też to twierdzić można śmiele,
Że dyletantyzm u nas gości,
Rozbujał, jak szkodliwe ziele,
Tak, że wśród miast, miasteczek, włości
Jest dyletantów bardzo wiele.

W każdym zawodzie, w każdym stanie,
Na każdem ludzkiej pracy polu,
Dyletant, głośny niesłychanie,
Rozsiewa nędzny chwast kąkolu
W zdrowego ziarna pszennym łanie.

Kiedy się dorwie skąd pieniędzy:
Kilkaset złotych jaki głupiec,
Handel otwierać chce czemprędzej
I z dyletanta wnet już kupiec....
...Aż do bankructwa i do nędzy.

Naciągnie kilku fabrykantów,
Wyleci z handlu wnet bez butów...
Obcy, z powodu takich frantów,
Galicyę krajem zwą bankrutów,
Bo... u nich nie ma dyletantów.

W sztuce, szczególniej zaś w muzyce,
Też dyletantów mnóstwo bywa,
Prócz mężczyzn jednak i dziewice!
Co druga z panien jest szczęśliwa,
Gdy ją oklaskiem darzą.... fryce.

Plastyczne także u nas sztuki
Nicponiów wabią jak cukierek;
W malarstwie, w rzeźbie te nieuki
Nieprzeliczony tworzą szereg
I wycierają miejskie bruki.

Kto wreszcie tylko się wzbogaci,
Puszcza wnet zawód swój w duraki,
Porzuca pracę dawnych braci,
Kupuje zaraz folwark jaki,
Gospodaruje... no i... traci.

Tych dyletantów - gospodarzy
Wśród nas najwięcej jest niestety,
I rzadko gdzie się który zdarzy,
Co gospodarza ma zalety
I co na roli się nie... sparzy!

Tak dyletantów zastęp liczny,
Który pomału, prawda, znika,
Wyrabia w kraju stan krytyczny...
. . . .
To dyletancka polityka
I dyletantyzm polityczny.

Szpon.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Dwernicki.**